



## Zbyt mocno cuchnie to śmietnisko...

Żeby człowieka sponiewierać, pozbawić czci, odrzeć z dorobku jego życia — nie trzeba wiele, wystarczy... miejskie śmietnisko! Ono to właśnie posłużyło „mieszkańcom Nehrybki, Pikulicy i okolicznych zabudowań i działek” do takiego właśnie potraktowania KAZIMIERZA NYCZA, dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Przemyślu.

### „Redakcja Gazety »Pogranicze«” ...

...tak zaadresowali owi fikcyjni — śmiem twierdzić — mieszkańcy swój wyjątkowo odrażający moralnie donos, wybierając właśnie nas do roli egzekutora swych faktycznych czy wydumanych praw. I choć przestrzegamy zasady nierespektowania anonimów (a jest to typowy anonim, bo cytowany wyżej podpis nie identyfikuje jego autorów), to w tym przypadku postanowiliśmy uczynić wyjątek ze względu na wagę poruszonych spraw, jak też na potrzebę publicznego napiętnowania tego rodzaju quasi-społecznych postaw.

Jak już wspomiałem, za pretekst do ataku na Bogu ducha winnego człowieka, wykorzystano newralgiczny problem miejskiego wysypiska śmieci. Ma się więc za złe K. Nyczowi, że obwałował (potrójnie do wysokości 5 m!) i rekultywuje na bieżąco rzeczony wysypisko, choć w obecnym stanie rzeczy uznać by to należało za przejaw wyjątkowej troski o środowisko. Nie od niego zależy bowiem lokalizacja i budowa nowego wysypiska, o czym autorzy anonimowi doskonale wiedzą. Do wykonania wymienionych wyżej prac PGK zostało zobligowane decyzją kierownictwa Urzędu Miasta oraz Wydziału Ochrony Środowiska UW i „Sanepidu”.

Mało przekonujące są też owe lzy krokodyle wylwane tak obficie nad losem „biednych, żyjących w nędzy ludzi”, którym dyrektor Nycz zabronił grzebania w śmietnikowych brudach. Nie o byt „tych dwu kurek” — jak piszą autorzy anonimów — tu chodzi, lecz o zdrowie, a nawet życie ludzi, którzy przekopując zwały śmieci, narażają się na bezpośredni kontakt z brudem i odpadami toksycznymi, a także na potrącenie przez spychacze. Nigdzie w zasięgu pracujących maszyn nie mogą przebywać osoby postronne i o tym autorzy donosu też niewątpliwie doskonale wiedzą.

### „Jednoosobowy dyktator”

I tego epitetu nie oszczędzono Kazimierzowi Nyczowi, a to w „nagrode” za uruchomienie stacji paliw (czynnej całą dobę!) i zakładu gazu bezprzewodowego. No i cóż, przywykło się przez długie lata do „grzania stółków” w gnuśnym marazmie i teraz każda myśl nowatorska, każdy przejaw gospodarskiej inicjatywy jest przysłowiową solą w oku.

W tym miejscu wypada też odpowiedzieć autorom anonimów, że Polska rzeczywistość nie jest „krajem bogatym (pisownia oryginalna — J.M.) niż np. USA, RFN, Francja czy inne”.

Dlatego właśnie dyrektor K. Nycz uruchomił skup butelek i opakowań szklanych, czego nikt przed nim nie potrafił w Przemyślu właściwie zorganizować. Chętnie bym też obejrzał owo „krążące po Przemyślu zarządzenie p. Nycza” zakazujące rzekomo jakiegokolwiek krytyki jego osoby. Gdyby okazało się autentyczne, wzbogaciłoby tworzono od lat przez piszącego te słowa archiwum osobliwości. Jest to jednak — jak mierniam — zbyt kuriozalne, by mogło być prawdziwe.

### Pomocnik magazyniera

Lepki od brudu paszkwił zawiera też pouczenia na temat gospodarności pod adresem dyrektora, którego niewielkie w końcu przedsiębiorstwo przy 20 proc. zysku osiągnęło w 1991 r. sprzedaż ogółem w kwocie ponad 17,5 mld złotych i wypracowało prawie półtoramiliardowy zysk brutto. W tym samym czasie płace pracowników umysłowych wzrosły o 61 proc., a fizycznych o 86 proc. Zakładowy fundusz socjalny w 1991 r. wynosił ponad 88,5 mln złotych i został wykorzystany prawie w całości. PGK było w ubiegłym roku jednym z niewielu przedsiębiorstw w województwie, które zapewniło maksimum środków na kolonie

ciąg dalszy na str. 2

## Obszar biedy



### POGRANICZE rozmawia

ze STANISŁAWEM PŁATKO, przewodniczącym Zarządu Regionu Południowo-Wschodniego „Solidarność — 80” w Przemyślu.

— W środkach masowego przekazu jesteście niekiedy przedstawiani jako niewielki, ekstremalny odprysk „Solidarności”...

— Bo są tacy, którym zależy żeby zepchnąć nas na margines życia społecznego. Tymczasem jesteśmy tą samą, wyrosłą z protestu w 1980 roku, „Solidarnością”, posiadamy ten sam statut co wówczas i przyświecają nam te same wartości i cele.

— Co w waszym programie uważa pan za najważniejsze?

— Przede wszystkim obronę interesów ludzi najuboższych i pokrzywdzonych: emerytów, rencistów, inwalidów, bezdomnych, wszystkich, którzy tej pomocy potrzebują.

— W jaki sposób zamierzacie tym ludziom pomagać? Czyżbyście byli bogatym związkami?

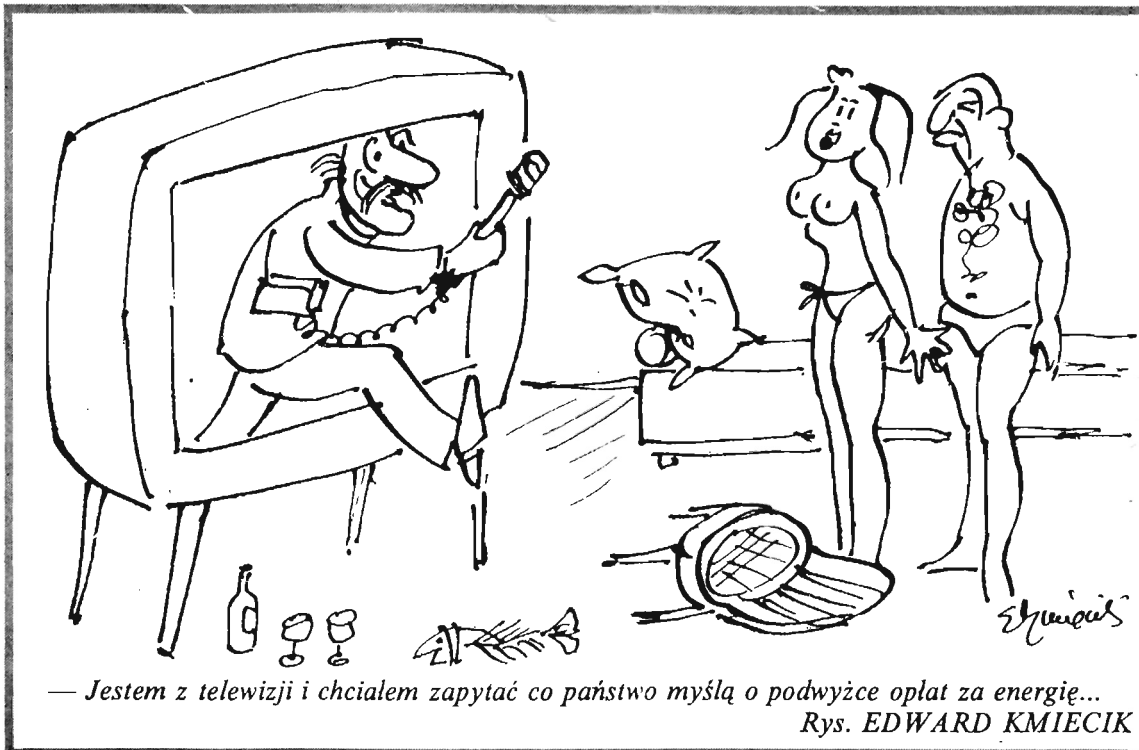
— Pan raczy żartować. Nie posiadamy nic. Nie zwrócono nam niczego z majątku „Solidarności” zagarniętego 13 grudnia 1981 roku. Wszyscy pracujemy społecznie, nie posiadamy nawet własnego lokalu, grzeźnościowo korzystamy jedynie z gościnności Domu Kultury Kolejarskiego. Co prawda ostatnio przydykt Przemyśla zaproponował nam lokal na 3 piętrze Domu Robot-

niczego, ale ze względu na wysokość i brak możliwości założenia telefonu nie mogliśmy na to przystać, wszak przychodzi do nas głównie ludzie starsi, chorzy, inwalidzi — nie będziemy ich narażać na długie wspinaczki po schodach.

— Zatem, powtórzę raz jeszcze, jak zamierzacie pomagać potrzebującym skoro dysponujecie tak skromnymi środkami?

— Przede wszystkim chcemy być mocną grupą nacisku upowszechniającą prawdziwy obraz naszej rzeczywistości, a nie taki jaki chcą widzieć ludzie sprawujący obecnie władzę. Z wielkim żalem obserwujemy upadek etosu „Solidarności”. Na plecach „Solidarności” wielu pseudodziałaczy zbiło kapitał polityczny, a także i finansowy. Przyczyną obecnej, lawinowo rosnącej biedy są nie tylko pozostałości po kilku dekadach komunizmu, ale również niekompetencja i bezradność nowej, chciałoby się rzec, „naszej” władzy. Negatywnie oceniamy obecną politykę gospodarczą. Rujnacja państwowych przedsiębiorstw, upadek rolnictwa, katastrofalny stan służby zdrowia, oświaty, placówek upowszechniania kultury, korupcja i afery — oto

ciąg dalszy na str. 2



## Precz z łaźnią

W czasach pierwszej Rzeczypospolitej zazwyczaj funkcjonowały w Przemyślu co najmniej dwie (czasami trzy) łaźnie miejskie. Potrzeba istnienia takich przybytków była tak duża i oczywista, że w XVI wieku wybudowano nawet łaźnię „na dziko” bez królewskiego zezwolenia. Na szczęście król Stefan Batory potraktował to ewidentne złamanie prawa z wyrozumiałością, gdyż w wydanym 1 grudnia 1576 roku przywileju dla miasta czytamy, że: „uznaje wybudowaną przez rajców Przemyśla łaźnię, mimo iż im bez zezwolenia królewskiego nie wolno było czynić i przekazuje dochody z tej łaźni na obwarowanie miasta”.

Obecnie miasto praktycznie nie posiada żadnej łaźni komunalnej i nic nie wskazuje, by w jakiejś realnej perspektywie miała ona powstać. — Po co? — mówią niektórzy reformatorzy. — Europę dogonimy brudniejsi.

(zs)

# Obszar biedy

ciąg dalszy ze str. 1

polska rzeczywistość. Uważamy, że bezrobocie jest u nas sztucznie nakręcane. Nie zgadzamy się z beztróskimi stwierdzeniami, że jest to zwyczajna konieczność w czasach przechodzenia do nowego systemu. Nie, bezrobocie to nędza, to w konsekwencji spadek zdrowotności, to zjawisko, którego w znacznym stopniu można uniknąć...

— **Zabrneliśmy chyba w zbyt wy-**

soki stopień uogólnienia, przedźmy może na przemyskie podwórko. Iu członków liczy Region Południowo-Wschodni „Solidarność — 80” i jaki obszar działania obejmuje?

— Jesteśmy bardzo odformalizowanym związkiem. Działamy na terenie województwa przemyskiego, głównie w Przemyślu. Nie prowadzimy rejestru członków, każdy zainteresowany może do nas przyjść. Mamy dużo sympatyków właśnie pośród ludzi, którym żyje się obec-

nie najtrudniej. Liczymy także na sprzymierzeńców wśród najrozmaitszych organizacji związkowych, politycznych czy społecznych. I tak, w zorganizowanym przez nas 15 stycznia zebraniu protestacyjnym uczestniczyli (z zarazem poparli nasz protest) przedstawiciele naszej organizacji o krańcowo odmiennych orientacjach politycznych jak na przykład: Konfederacja Polski Niepodległej i Sojusz Lewicy Demokratycznej.

— **Czy zebrania, spotkania i organizowanie protestów to jedyna forma waszej aktywności?**

— Na razie jest to podstawowa forma (pamiętajmy, że oficjalnie działamy od niedawna, „Solidarność — 80” została zarejestrowana dopiero 12 września 1991 roku), ale

przygotowujemy się już do utworzenia ośrodka szkoleniowo-doświadczalnego, by na bazie tej placówki prowadzić działalność gospodarczą, charytatywną i szkoleniową, a następnie otwierać również spółdzielnie i małe zakłady dla bezrobotnych. Nie wiem jednak jak prędko przebijemy się z tymi projektami przez mur biurokracji.

— **Oby wam się udało. Na razie jednak wiele potrzebnych placówek pada.**

— Zburzyć jest łatwo, zbudować znacznie trudniej. Właśnie dowiedziałem się, że poważnie zagrożony jest byt zasłużonej i potrzebnej placówki, która akurat udziela nam gościny — Dom Kultury Kolejarza. Oby nie doszło do likwidacji, tak jak to się stało z empikiem. To

skandal, że bezmyślnie i beztrósk zlikwidowano przemyski empi, ostatnie miejsce gdzie zarówno młodzi jak i starsi mogli, bez zbyteń uszczerbku dla swojej kieszeni, kulturalnie spędzić czas. Podobne przykłady można mnożyć.

— **Czy aby nie wpadliśmy w ton nazbyt kasandryczny?**

— Nie. Przecież olbrzymi, poszerzający się obszar biedy w naszym kraju to fakt bezsporny. Trzeba o tym głośno mówić, by ludzie mieli świadomość, że wspólnie można bronić swoich interesów, a zarazem by była to przestroga dla władzy, że pogłębianie takiego stanu musi w końcu doprowadzić społeczeństwo do kroków desperackich, do wyjścia na ulicę. Oby do tego nie doszło.

**Rozmawiał ZDZISŁAW SZELIGA**

## W rocznicę Powstania Styczniowego

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej do 10 bm. czynna jest wystawa pt. „Przemysłanie w Powstaniu Styczniowym 1863-1864”. Jej głównym organizatorem jest Instytut Kresów Wschodnich. Udostępniono szereg ciekawych ekspozycji, m.in.: odczyty i druki ulotne oraz publikacje dotyczące powstania, a ponadto zdjęcia przemyskich uczestników tych patriotycznych wydarzeń. Przedstawiają one: naczelnika powiatu, poetę i pisarza Mieczysława Pawlikowskiego, naczelnika miasta dr. Aleksandra Dworskiego, przewodniczącą

Okręgowego Komitetu Kobiet — Helenę z hr. Drohojowskich Pawlikowską oraz wizerunki jego sponsorek (patronek), które prowadziły szpitale powstańcze w Cieszanowie, Oleszycach oraz Nowym Siole — ks. Jadwigi Sapieżyny z Sanguszków i ks. Jadwigi Sapieżyny z Zamojskich, naczelnika poczty powstańczej mł. Karola Monne (ojca Wandy sławnej narzeczonej Artura Grotgera, którą malarz przedstawił następnie jako mużę, w swoich obrazach o tematyce powstańczej, też prezentowanych na wystawie).

Również staraniem Instytutu Kresów Wschodnich zorganizowano w Klubie „PAX” okolicznościową wieczornicę, podczas której referat pt. „Rola Przemysła w Powstaniu Styczniowym” wygłosił L. M. Włodek. Zebrani wysłuchali też recytacji poezji powstańczej związanej tematycznie z Marcinem Borelowskim-Lelewelem oraz udziałem kobiet w tym zrywie narodowym z 1863 r.

\* \* \*

129 rocznica Powstania Styczniowego stała się asumptem dla inż. arch. Bogusława Gębarowicza do napisania listu, który skierował do władz Przemysła oraz przewodniczącego Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu, a także Komendanta Hulca ZHP. W korespondencji tej czytamy m.in.: „(...) Na polu nr 16 Cmentarza

Głównego w Przemyślu pochowani są powstańcy styczniowi: Leonard Tarnawski, Konrad Odrowąż, Ferdynand Jan Cehak, Jan Woreczek Dziadoła, Edward Marceł Prus-Studnicki, Karol Zienkowski, Z. Sulima-Szałowski, por. Leopold Wahldorf, Władysław Staliński, Jan Taworski, Józef Leńkiewicz, por. Wincenty hr. Jastrzębiec-Paprocki, Franciszek Gamski.

Na polu 4 pochowany jest Karol Monne — szef łączności powstańczej okręgu przemyskiego (ojciec Wandy, ukochanej Grotgera), a na polu nr 18 — Antoni Podwyszyński.

Na polu nr 19 spoczywają: dr Józef Orłowski, Leon Nałęcz Gorzeński oraz Józef Grabiński.

Kobiety walczące w powstaniu reprezentują dwa groby na polu nr 23: kurierki powstania Alojzy Kosmano-wej oraz organizatorki wojsk powstańczych Matylda Czyńskiej.

W. Lonchamps de Berier — oficer Wojska Polskiego w 1831 roku, uczestnik powstania i więzień stanu 1863 r. pochowany jest na polu nr 1. (...) Pamięć o nich była stała do 1944 roku. Czterdzieści osiem lat (zaledwie) wystarczyło, byśmy nie mieli czasu o naszych walczących przodkach pamiętać.

Wstyd dla społeczeństwa, ale większy srom tym, którzy przewodząc naszej przemyskiej społeczności (a mający, jako władza, obowiązek inspiracji tej pamięci) obowiązkowo tego zaniedbali.

Puste i ciemne były mogiły powstańców — boję się, że takimi zwolna stają się serca naszych współziomków.

Jakże inaczej dbają o groby swych bohaterów i zasłużonych współzyczących z nami Ukraińcy — czyż nie powinno nam być wstyd?!”

# Zbyt mocno cuchnie to śmietnisko...

ciąg dalszy ze str. 1

i obozy dla dzieci pracowników.

Nic to jednak, skoro dyrektor jest człowiekiem „ze starej (czyżby mimowolny lapsus?) nomenklatury, po szkole partyjnej” i w dodatku życiorys ma zapaskudzony w przeszłości pracą „w charakterze pomocnika magazyniera”. Panowie, na miły Bóg! — chciałoby się zawołać — czy w czasach kiedy osoby piastujące najwyższe urzędy w Rzeczypospolitej legitymują się... no, mniejsza z tym, czym się legitymują, czy w takich czasach wypada człowiekowi posiadającemu dyplom ukończenia studiów wyższych, a także Studium Organizacji Zarządzania, Studium Ekonomiki Przedsiębiorstw itp., czy takiemu człowiekowi wypada zarzucać brak kwalifikacji? To prawda, że dyrektor K. Nycz nie ukończył kursu marketingu, ale panowie, dajcie mu szansę, może jeszcze nadrobi ten mankament!

### Przyjaciel prof. Brzezińskiego

Mam przed sobą „rozliczenie środków finansowych wydatkowanych na obchody 600-lecia nadania praw miejskich” (Przemysłowi — J.M.). Obejmuje ono 43 pozycje z wyszczególnieniem numeru faktury, rodzaju należności oraz kwoty wydatkowanej i opiewa na 31 451 815 złotych, plus gratisowy dziesięciogodzinny program krakowskiego ośrodka TV. Wydatki te sprawdzane były przez porkuraturę chyba dwukrotnie.

Autorzy anonimu operują jednak kwotą 300 mln złotych wydanych „na plakietki, medale, skłanki(?) oraz wszelkie przygotowania”. A wszystko to przypisują przerosłowi ambicji pana Nycza, który będąc prezydentem Przemysła zaprosił „p. prof. Brzezińskiego senatora z USA” na tę uroczystość. Swoje wyliczenia potwierdzają zdaniem: „Tak, nie ma tu żadnej pomyłki”. Ejże?

Jeśli do długiego rejestru „niegodziwości” popełnionych rzekomo przez K. Nycza na stanowisku prezydenta, dodamy jeszcze zarzut, że „zlecił wykonanie (naprawę — J.M.) ul. Szykowskiego”, to jeszcze i tak nie powiemy wszystkiego, co zawiera anonim. Dodajmy więc tylko, że w tym samym czasie co ulica Szykowskiego, wyremontowane zostały m.in. ulice: Paderewskiego, Wysockiego, Mickiewicza, Ratuszowa, b. Dzierżyńskiego, b. 1 Maja, Tatarska i jeszcze kilka innych. Kto jest ciekawy dla kogo to zrobiono, niech zapyta mieszkańców tych ulic, zaś koszty tych remontów są możliwe do sprawdzenia w Urzędzie Miasta.

### Z dyrektorem można o wszystkim pogadać

O opinię na temat treści anonimu poprosiłem: Jana Kulpa (przewodniczącego NSZZ Pracowników PGK w Przemyślu), Stefana Klyma (przewodniczącego NSZZ „Solidarność”) oraz Piotra Przybylskie-

go (przewodniczącego Rady Pracowniczej w PGK).

— *W przedsiębiorstwie pracuję 20 lat — mówi J. Kulpa — i twierdzę, że Kazimierz Nycz jest dyrektorem, z którym można o wszystkim rzeczowo pogadać. Autorzy anonimu wypisują bzdury.*

— *Nie podejmuje sam żadnych decyzji — dodaje S. Klym. — To właśnie dyrektor podniósł przedsiębiorstwo na tak wysoki poziom, gdyby nie on, to nie byłoby niczego, nawet samego przedsiębiorstwa już by nie było.*

— *To nie wymysł dyrektora z tym obwalowaniem wysypiska, bez tego nie byłoby można już z niego korzystać. Ludzi się tam nie wpuszcza ze względów bezpieczeństwa. W przekształceniu dyrektor nie ma żadnego osobistego interesu, bo tylko on jeden będzie musiał odejść jako pracownik mianowany. Tego typu zarzuty są po prostu niepoważne — stwierdza P. Przybylski.*

Niech mi zostanie wybaczone, że być może zbyt jednostronnie potraktowałem temat, wynika to jednak z samej istoty anonimu. Nie mogłem przecież z jego autorem (autorami?) niczego skonsultować. Tak więc, wszystko zostanie jak napisalem, chyba... Chyba, że sami donosiciele potrafią dowieść prawdziwości stawianych przez siebie zarzutów i potwierdzą to czytelnymi podpisami i adresami zamieszkania (choćby tylko do wiadomości redakcji). Wtedy obiecuje wrócić do sprawy i (mimo wspólnej z obwinionym komuszej prowienicji) nie pozostawić na nim suchej nitki.

**JERZY MAKARA**

Dyrektor Urzędu Wojewódzkiego Waldemar Wiglusz przekazał nam poniższy wykaz z prośbą o szeroką społeczną konsultację. Jest to propozycja Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy URM. Zaakceptowała ona wniosek o aktualizację nazw wystosowany przez Wydział Organizacyjny UW dla potrzeb powszechnego spisu ludności w roku 1988.

### Wykaz aktualnych nazw miejscowości z terenu woj. przemyskiego

— Haliga, cz. wsi	— gmina Dubiecko
— Podbukowina, cz. wsi	— „ „
— Winne, cz. wsi	— „ „
— Podzielnica, przys.	— „ „
— Widne, cz. wsi	— „ „
— Załazki, przys.	— „ „
— Rzeszów, przys.	— gmina Dynów
— Wietlin Pierwszy, sp. prod.	— gmina Laszki
— Tuchla, wieś	— „ „
— Wysocko, wieś	— „ „
— Wysocko, cz. wsi	— „ „
— Biedaczów, cz. wsi	— gmina Lubaczów
— Ogórki, cz. wsi	— „ „
— Lubasy, cz. wsi	— „ „
— Paski, cz. m.	— miasto Lubaczów
— Majdan Łukawiecki, wieś	— gmina Wielkie Oczy

styczeń 1992 r.

## Milicja zabrała, policja nie odda...

Jest to historia prawdziwa, wpisana w żywot pewnego przemysłowego domu. Wybudowany kosztem wielu wyrzeczeń w latach II Rzeczypospolitej, szczęśliwie (?) przetrwał wojnę. W dwóch pokojach z kuchnią na parterze i w dwóch na piętrze mieszkała 5-osobowa rodzina. W latach 50-tych te 110 metrów kwadratowych stało się jednak nazbyt wielkim luksusem, ale ze względu na swoją niepodzielność dom został wyłączony spod kwatunku.

Niepokój właścicieli spowodowały plany budowy obwodnicy, przebiegającej akurat przez działkę, na której stoi ów dom. Odetchnęli, kiedy projekt trafił do szuflady. Niedługo. Polska bowiem znalazła się w inwestycyjnym impacie... ówczesna Komenda Wojewódzka MO zamarzyła sobie budowę nowej siedziby na obszarze, na którym znajduje się m.in. także i ten dom z przylegającym doń ogrodem.

W 1978 roku dochodzi do aktu tzw. dobrowolnej sprzedaży przeprowadzonej w stylu znanego miłośnikom kina „propozycji nie do odrzucenia”.

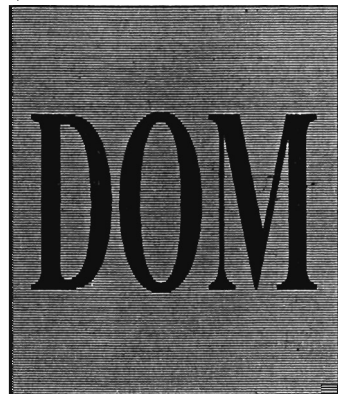
Terminu „dobrowolna sprzedaż” bardzo często i chętnie używa później Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, zapominając o treści pisma wysłanego do właścicieli domu z poleceniem stawienia się w Państwowym Biurze Notarialnym („niezgłoszenie się Obywatela w ww. terminie będzie traktowane jako odstąpienie od umowy dobrowolnej sprzedaży i spowoduje nasze wystąpienie o wywłaszczenie”).

Tak więc WUSW wykupuje dom pod budowę swojej nowej siedziby, gwarantując przyznanie trzech mieszkań dla rodziny, która liczy już osiem osób i istotnie stanowi trzy odrębne komórki rodzinne. Dla „wykupionych” rozpoczyna się okres siedzenia na walizkach. Niestety, padają w gruby gigantomańskie plany rozbudowy kompleksu WUSW, lecz wywłaszczony dom nie wraca do swoich właścicieli pomimo podjętych starań z ich strony.

Po pewnym czasie „z uwagi na duże potrzeby remontowe” milicja przekazuje budynek Przedsiębiorstwu Gospodarki Mieszkaniowej, zaś na wywłaszczonym terenie nic się nie dzieje. Wreszcie rusza budo-

wa gmachu WUSW, ale zupełnie w innym miejscu, zaś w jednej z wywłaszczonych posesji — ładnej willi — trwa kapitalny remont, po którym zamieszkuje w niej były komendant wojewódzki z rodziną.

Z „zapomnianego” domu wyprawiają się kolejno jego mieszkańcy. Najstarsza wiekiem pani, która go wraz z mężem budowała, umiera w kilka dni po wprowadze-



niu stanu wojennego. Zięć właścicielki buduje nowy dom, do którego WUSW będzie chciał wkrótce wyeksmitować wnuczkę zmarłej — osobę pełnoletnią, której w myśl prawa przysługuje już samodzielne mieszkanie. Wnuczka, wraz ze swoją mamą, podejmuje nierówną walkę o odzyskanie rodzinnej własności. W pewnym urzędzie usłyszy niebawem: „dobrze, że jest pani kobietą, bo nie wiadomo co by mogło panią spotkać w ciemnej uliczce”...

Następują lata szykan, rozpraw sądowych, nakazu eksmisji na tydzień przed Bożym Narodzeniem oraz żądań płacenia...potrójnego czynszu, jako że WUSW przekazał dom w administrację PGM w wersji budynku z...trzema mieszkaniami (potrójnie liczono również wodę, choć jej zużycie wskazywał tylko jeden licznik). Kiedy przecieka dach i pękają rury, remonty opłacają z własnej kieszeni dawni właściciele, a rachunki przedstawiane administracji nie są honorowane, gdyż „budynek przeznaczony jest do śmierci technicznej”. Inne zdanie ma Biuro Dokumentacji Zabytków informując, że „ww. budynek figuruje w spisie zabytków budownictwa i architektury woj. przemysłowego (...) właściciel i użytkownik zobowiązani są dbać o jego zachowanie”.

Mija 13 lat, dom zamienia się w ruinę, w której mieszkać już nie można. W styczniu 1988 r. Sąd Najwyższy orzekł: „W myśl art. 74 ust. 1 ustawy o gospodarce gruntami i wywłaszczaniu nieruchomości — podlega zwrotowi na rzecz poprzedniego właściciela nieruchomość wywłaszczona, która stała się zbędną na cele określone w decyzji o wywłaszczeniu”. Gmach Komendy Wojewódzkiej został już ukończony: wybudowano go gdzie indziej, co zatem stoi na przeszkodzie, aby zwrócić właścicielom ten mały, na wół drewniany, oryginalny architektonicznie domek? „Cele bezpieczeństwa wewnętrznego (!)”, jak informuje jedno z pism WUSW. W innym można przeczytać, że „nieruchomość ta jest pilnie niezbędną dla celów służbowych”.

Mijają lata, zmienia się historia, ustrój kraju i mapa Europy. Zmienia się też milicja na policję. Latem 1991 r. przedstawicielka Komendy Wojewódzkiej Policji dzwoni do właścicielki domku i proponuje kompromis: — **Ogród pani oddamy, ale dom zatrzymamy.** — Właścicielka nie chce takiego kompromisu, uparła się mieć w całości swój dom z ogródkiem. No i dobrze jej tak — po pewnym czasie przychodzi pismo o działce „położonej w terenie niezbędnym Policji, w strefie ochronnej od zakładów mięsnych”. W uzasadnieniu czytamy o „szkodliwości, uciążliwości i ew. odpowiedzialności oraz odszkodowaniach w razie użytkowania terenu”. Oto, proszę państwa, jak III Rzeczpospolita dba o zdrowie swoich obywateli! Jednocześnie wyłącza się działkę położoną bliżej budynku KWP, zapewne przypadkiem należąca do rodziny byłego pracownika resortu MSW...

Ostatnie odwołanie przynosi kolejną odpowiedź datowaną 17 grudnia 1991 roku (tradycji staje się zadość — na tydzień przed Bożym Narodzeniem), w której czytamy: „przedmiotowa nieruchomość nie została wyłączona z terenu zamkniętego (...) a zatem nie stała się zbędną dla potrzeb Policji”.

Jak z każdej historii, także i z tej można wyciągnąć właściwe wnioski, z czym z pewnością upora się najbardziej nawet odporny na wiedzę uczeń...

J. NOWAK  
(nazwisko lipne, szkoda fatygi)

— Stąd, że minister, mając za dużo wolnego czasu, przeczytał książki o Janosiku i Robin Hoodzie. Tak go ta lektura zainspirowała, że postanowił, wzorem obydwo bohaterów, odebrać co nieco bogatszym a dać biedniejszym. Emeryci, jako kasta nazbyt w Polsce uprzywilejowana, świetnie nadawali się do takiej operacji.

— Nie widziałem, że te psubraty Janosik i Robin Hood są sprawcami całego zamieszania.

— Nie tylko oni, oprócz nich także i komuniści, którzy, jak wiesz, są wszędzie. Po prostu podpowiedzieli tym nieopierzonym sierotom z nowych władz, że każdemu trzeba dawać po równo, bo żołądki wszyscy mają takie same.

— I co, posłuchali?

— A jakże, posłuchali. Zresztą to dopiero początek eksperymentów.

— Poważnie?

— Oczywiście. Wkrótce mają obniżyć pensje ludziom z „Solidarności” a podwyższyć tym z OPZZ. Albo odwrotnie — nie pamiętam szczegółów. Planują też odebrać dodatek staruszkom po osiemdziesiątce i przekazać go prywatnym biznesmenom, którym, jak wiadomo, też się nie przelewa. Ponadto...

— Przestań już krakać o tych eksperymentach. Daj mi lepiej banknotik na piwko.

— Proszę.

— Co to?

— Przedwojenna stówka, chyba nic za nią nie kupisz, ale popatrz jak pięknie wygląda.

Rozmawiał BRUNO FURMAŃSKI



## Dieta a nasze zdrowie (6)

Panuje powszechne mniemanie, że poziom zdrowia społeczeństwa zależy od służby zdrowia. Im więcej lekarzy i szpitali, im więcej lekarstw na najróżniejsze choroby, tym lepszym zdrowiem będą się cieszyli ci, którzy z tych usług będą systematycznie korzystali.

Bez porównania mniej jest takich ludzi, którzy są przekonani, że ich zdrowie zależy przede wszystkim od nich samych, między innymi od tego, co jedzą, ile jedzą i jak często jedzą. Pod tym względem kierujemy się bardzo starymi tradycjami, kulinarnymi zabobonami i — co najgorsze — bardzo mocno zakorzenionymi nawykami. Wiara w to, co stare i wypróbowane oraz odpowiednie przyzwyczajenia są kulą w obu nogi, która nie pozwala nam na postęp w tym kierunku, aby odzyskać zdrowie i jak najmniej chorować.

Podam kilka przykładów „uświęconych tradycją”, lecz bardzo mylnych przekonań.

Mówi się, że „dużo i tusto — to zdrowo”. Wierutna bлага, bo jest akurat odwrotnie. Warunkiem zdrowia jest „malo i chudo”. Statystyka wykazuje, że przeciętny Europejczyk zjada ilościowo około cztery razy więcej niż potrzebuje organizm. Polacy znajdują się w czołówce. Przejadanie się jest przyczyną wielu chorób, głównie przejawiających się przedwczesnym starzeniem się. Dziwny jest ten człowiek. Mówi dużo o głodzie, boi się panicznie głodu, a prawie nikt nie mówi o przejadaniu się i nie boi się przejadania. Pod tym względem nasi przodkowie byli dużo mądrzejsi: przestrzegali wstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu, a także praktykowali systematycznie głodówki nazywane postami. Surowe nakazy postów i wstrzymywania się od pewnych pokarmów znajdują się w pismach wielu różnych religii, nie tylko żydowskich czy chrześcijańskich.

Starożytni mędrzy, Platon i Sokrates, mieli zwyczaj odbywania dziesięciodniowych postów dla odzyskania sprawności umysłowej i fizycznej. Pitagoras pościł przez 40 dni przed przystąpieniem do egzaminów na uniwersytecie i przekonawszy się osobiście o skuteczności zabiegu, wymagał później tego samego od swoich uczniów. Przedwojenny filozof i propagator głodówek Wincenty Lutosławski powiedział, że „jasność myśli i łatwość decyzji normalnych są najcenniejszymi skutkami postu”. Zapomnieliśmy zupełnie o postach. Może to jedna z przyczyn, że myślimy tak ociężale i podejmujemy tak nienormalne decyzje, głównie w zakresie ekonomii.

Tycie jest widocznym na pierwszy rzut oka wskaźnikiem degeneracji organizmu. Nasze panie (na szczęście nie wszystkie) są stanowczo za otyłe. Wielu naszych panów ma za duże brzuszki. Ściągają paskiem mocno spodnie, a nad paskiem dźwigają duży worek wypchany tłuszczem. Otyli ludzie żyją krótko. Ich częste choroby — to niedomoga krążenia, nadciśnienie, powikłania miażdżycowe. Zwłaszcza niebezpieczny jest wzrost wagi ciała po 25 roku życia. Rozwija się szybko miażdżycowa wieńcowa, do tego dołącza się nadciśnienie. U otyłych objawy te występują 4 razy częściej niż u ludzi bez nadwagi. Sami winniśmy temu, że w Polsce stanowczo za wielu — i to młodych ludzi — umiera na zawały i paraliż!

Inny zabobon. Mówi się powszechnie, że rosóły są bardzo pożywe i wzmacniające. Jest na odwrót: są bardzo szkodliwe. Podczas gotowania mięsa toksyczne jego składniki (zwłaszcza związki purynowe) w znacznej części przechodzą do rosolu. Rosół jest niezdrowy, ale najzdrowsze mięso — to właśnie mięso rosolowe, pozbawione w dużej części trujących organizm składników. Aby podtrzymać zdrowie ciężiej chorego, gotujemy dla niego „tuste i pożywe rosóły”. Należy je wyłączyć całkowicie z profilaktycznej diety, a do zup używać tylko wywaru z jarzyn!

Inny przykład: Tusty czwartek bez pączków — co to za czwartek? Są bardzo smaczne, zwłaszcza z nadzieniem z płatków różanych. Smaczne, ale bardzo niezdrowe! Dlaczego? Słodkie ciasto gotujemy bardzo długo w wieprzowym smalcu. Długo gotowany smalec wieprzowy jest bardzo niezdrowym tłuszczem, a o cukrze mówi się, że „to biała śmierć”.

Jaki przebieg mają u nas imieninowe przyjęcia? Przecież solenizanci chcą się postawić i przygotowują (czasem kilka dni) najbardziej wyszukane i smakowite potrawy. Zwykle kilka odmian tortu, dużo smażonego, pieczonego i bardzo słodkiego! Solenizanci pilnują, aby goście jak najwięcej jedli i zakrapiali. Największym dla nich smartwieniem jest to, że mało jedzą i piją. Wśród napojów dominuje oczywiście wódeczka, szampan, koniak i kawunia. Jednym z głównych grzechów jest obżarstwo. Grzech ten popełniamy w nadmiarze na każdych imieninach.

W analogiczny sposób grzeszymy na każde święta, nie tylko na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Każde z nich gospodyni poprzedza zwykle kilkoma dniami wypieków. Po każdych świętach stwierdza się zwiększoną ilość zachorowań, głównie na układ trawienny (wątroba, żołądek). Osobiście — gdy jestem u kogoś na święta — najbardziej lubię tzw. „kucie” (gotowaną pszenicę z prawdziwym pszczelim miodem). Opuszczam inne dania, lecz kutii zjadam nawet kilka talerzyków.

Nie we wszystkich krajach są takie zwyczaje, jak w Polsce. Tuż po wojnie przyjechał do naszej rodziny z Kanady kolega mojego brata. Akurat na Wielkanoc. Ogromnie się zdziwił tak suto zastawionym stołem. Powiedział: — *Pod względem potraw każde święta bardzo mało różnią się u nas od normalnych dni. Mówi się, że w Polsce panuje po wojnie wielka bieda. Ja tej biedy w waszym sposobie odżywiania się wcale nie widzę.*

Zdrowie nie zależy od tego, czy ktoś jest biedny, czy bogaty, lecz w dużej mierze od sposobu odżywiania się. Odstąpmy od „uświęconej tradycją” zasady: „Zastaw się a postaw się”. Nasze zdrowie w naszych rękach, a ściślej w naszych ustach, a potem — w naszym żołądku. Wynika to z życiowej mądrości, której się trzeba uczyć i nauczyć.

JÓZEF HAWLICKI



## Rozmowy intymne z portfelem emeryta

— No jak tam spuchlaczku, dodali ci forsę czy ujęli?

— Zostawili mnie w spokoju, mam tyle samo co i przedtem.

— To chyba jesteś zadowolony. Ja tu zewsząd słyszę narzekania, tak, że mam wrażenie, iż na tej oryginalnej operacji znacznie więcej ludzi straciło niż zyskało.

— Ci co zyskali nie chcą się chwalić. Myślisz, że to przyjemnie usłyszeć: „Mnie okroili głodową emeryturę, by tobie, krwiopijco, tę forsę dodać”.

— Jak myślisz, skąd się wziął pomysł przeprowadzenia tej operacji?

## „Dziewczynka z zapalkami”

Codzienne raporty o stanie gospodarki nie napawają nadzieją na lepsze. Niezadowolone społeczeństwa coraz większe, bezrobocie rośnie, ubożenie daje znać o sobie zmniejszonym popytem na podstawowe nawet artykuły. Panuje ogólne zniechęcenie. Strach przed utratą pra-

cy, kłopoty z odłożeniem pieniędzy na prąd, gaz, telefon, czynsz. Lista zobowiązań wciąż rośnie, a zapowiadane podwyżki pogłębiają jeszcze złe nastroje.

Idąc zaśmieconymi ulicami spoglądam na kolorowe wystawy. Jest na co popatrzeć. Różnokolorowe cudeńka

przyciągają, kuszą, wręcz zmuszają, by choć na chwilę zatrzymać wzrok każdego przechodnia. Ja również nie mogę oprzeć się pokusie — spoglądam na półki pełne w większości zachodnich towarów.

Czegoż tam nie ma: słodycze, owoce, nabiał, wypieki cukiernicze, pie-

czywo. Żal, że polskich jest tak niewiele. Żal, że niedługo będzie ich jeszcze mniej. Cóż, jak mogą konkurować z tak wspaniałymi kolorowymi, wymyślnymi opakowaniami. To nic, że ich zawartość jakościowo nie różni od naszych. Polak tego nie kupi! Pokutuje w nas ciągle wschodnia maniera „kultu” wszystkiego co zachodnie.

Najchętniej chodzilibyśmy w ubraniach z przyszytą na plecach metką „Made in USA”. Takie właśnie metki doszywamy do polskiej odzieży przemysłowej w kierunku wschodnim. Śmiejemy się z nich, a przecież jesteśmy dokładnie tacy sami.

A gdyby tak — puszczać wodze swojej nieokiełzanej fantazji — skrzyknąć się i postanowić: **KUPIJEMY WYŁĄCZNIE WYROBY PRODU-**

KCJI POLSKIEJ.

Gdybyśmy przekalkulowali: jeśli kupię makaron ze skawinkich zakładów to uratuję 1 miejsce pracy, ktoś inny kupi proszek „Pollena 2000”, wszyscy kupimy margarynę wyłącznie polskiego pochodzenia, ustawi się kolejka po polski ser, masło, mleko, szynkę, napoje...

Właśnie: „kolejka” — wraca smutne skojarzenie sprzed kilku lat. Czy warto? No cóż, na jedno wychodzi — dzisiaj stoi jeszcze większa porażka dla bezrobotnych.

Przeżona jej widmem sięgam po polski płyn do mycia naczyń, dorzucam kilka kostek mydła, pastę do zębów... Niczym „dziewczynka z zapalkami” zachęcam nieśmiałyłm uśmiechem sąsiadkę — niech pani też kupi.

ELŻBIETA ZIELIŃSKA

## Nie prześpijmy okazji

Usytuowanie Przemysła przy granicy państwa, na trasach komunikacyjnych z zachodu na wschód, łączących Polskę z Ukrainą i nowo powstającymi państwami, które będą szukały powiązań gospodarczych z Zachodem, wymaga podjęcia rozsądniejszych decyzji celem wykorzystania tej okazji. Np. już w dziś w niemieckich i ukraińskich środkach przekazu mówi się o potrzebie zbliżenia między tymi państwami, co potwierdzają politycy. Jest to oczywiście przyszłość. Jak odległa? Trudno przewidzieć, ale myślę, że nie tak bardzo. Czy jesteśmy przygotowani na nadzieję szerokiego lobby gospodarki kapitalistycznej i podejmujemy odpowiednie działania dla naszego rozwoju? Śmiem twierdzić, że nie.

Jestem przekonany, a podzielił moje zdanie fachowcy różnych dziedzin gospodarki, iż po naszej stronie granicy brakuje odpowiedniego zaplecza dla wykorzystania tych możliwości, szczególnie w zakresie transportu, turystyki, hoteli o odpowiednim standardzie, dróg przelotowych poza centrum miasta oraz nowoczesnej, odpowiadającej europejskim wymogom, infrastruktury na przejściu gra-

nicznym i w jego otoczeniu.

Od stycznia 1991 r. władze Ukrainy podjęły szereg postanowień w zakresie prywatyzacji gospodarki oraz zainspirowały nawiązywanie tak zwanych „sowmietnych prieprijati” z kontrahentami zagranicznymi, tj. wspólnych działalności gospodarczych, zezwolono na wymianę handlową w formie barterowej. W oparciu o wiadomości, które posiadam, konkretnych działań w tym zakresie podjęto mało. Głównym czynnikiem hamującym rozwój są ludzie i nie uregulowany system rozliczeniowy.

Myślę, że po uzyskaniu przez Ukrainę pełnej samodzielności i niezawisłości, tempo przemian ulegać będzie przyspieszeniu. Nasi sąsiedzi do tego będą potrzebowali sojuszników z Zachodu. My, Polacy, nie możemy stać na uboczu, powinniśmy się w to włączyć, dbając oczywiście również o swoje interesy. Nie zrobi tego państwo, a mogą to uczynić ludzie z głową i z większymi lub mniejszymi pieniędzmi, przy zachowaniu, co podkreślam, rozważa. Nie dla jakiejś tam ulotnej przyjaźni, lecz obopólnych korzyści materialnych. Muszą zaangażować się w to ludzie

biznesu, w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie można natomiast brać pod uwagę ani liczyć na tak zwanych handlarzy „kamizelkowych”, których cały biznes mieści się w czterech kieszeniach kamizelki: w jednej jadźmii, w drugiej muskus — czyli piżmo, w trzeciej pandy czyli rogi młodego jelenia, a w czwartej suszony żeńszien. Tych ludzi nie można zaliczyć do biznesmenów.

Z własnego doświadczenia zdobytego we Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie wiem, iż nawiązywanie konstruktywnego kontaktu i prowadzenie negocjacji gospodarczych jest tam bardzo trudne. Szczególne trudności stanowi przełamywanie stereotypów myślenia oraz pojęć o gospodarce kapitalistycznej, które dla nas są już proste. Jest to proces, w którym muszą aktywnie uczestniczyć ludzie z inicjatywą, jest ich coraz więcej. Przyszłość należy do nich.

Polska i nasze województwo mają co sprzedawać na Ukrainie. Tam też są artykuły i surowce nam potrzebne, jednak — niestety — Ukraińcy muszą zmienić (co częściowo czynią) wiele przepisów i uzdrowić gospodarkę pieniężną, wprowadzić relatywną wy-

mienność przyszłej waluty. Zanim jednak wymiana handlowa i rozliczenia będą się odbywać na zasadzie rozliczeń dolarowych, już teraz jest możliwy handel wymienny — towar za towar czyli tzw. barter. To o czym piszę, nie są to teoretyczne rozważania. Mamy liczną grupę ludzi interesujących się problemem współpracy z krajami zza wschodniej i południowej granicy, a w szczególności Urząd Wojewódzki w Rzeszowie, z inicjatywę którego powołano Regionalny Bank Informacji i Ofert Gospodarczych. Skupia od biznesmenów z czterech naszych województw (krośnieńskiego, przemyskiego, rzeszowskiego, tarnobrzeckiego, czterech ukraińskich (lwowskiego, luckiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego), a także z północno-wschodniego regionu Słowacji z centrum w Świdniku. 20 listopada ub.r. odbyło się spotkanie założycielskie tego banku, a w grudniu ukazał się już pierwszy egzemplarz biuletynu. Nie ma w nim propagandowych sloganów o przyjaźni i współpracy, jak to dawniej bywało, są natomiast informacje przydatne dla ludzi interesu. Pierwszy numer jest poświęcony głównie współpracy z regionem słowackim. Zawiera informacje o podatkach podmiotów gospodarczych i formach organizacyjnych i prawnych przy powoływaniu przedsiębiorstw z udziałem

podmiotów zagranicznych w Czecho-Słowacji. Informuje, jak zawierać umowy handlowe i gospodarcze oraz zamieszcza wykaz 29 firm, które są gotowe nawiązać kontakty gospodarcze z naszym regionem. Druga część to oferty polskich i zagranicznych firm, które szukają partnerów. Jest tam również słowniczek pojęć ekonomicznych. Niby nic, a prawda jest taka, że na ogół pojęć tych nie znamy, a są one potrzebne w działalności gospodarczej.

Nikomiu nie chcę nic sugerować, ale przydałoby się więcej inicjatywy i dobrej informacji ze strony naszych lokalnych czynników administracyjnych i politycznych w sprawach, które poruszam. Jeśli my nie wykorzystamy powstających możliwości, ubiegają nas inni, a tak się już dzieje — jeśli prawdą jest to, co głosi fama, że np. obsługę przejścia granicznego w Medyce przejmują bogaci — ale obcy. Interes i rozwój gospodarczy Przemysła wymaga, aby w pierwszej kolejności mieszkańcom naszego województwa zapalić zielone światło i wspierać ich. Jak? Nie pieniędzmi oczywiście, bo władza ich nie ma, ale jest wiele innych sposobów, chociażby przez inicjowanie kontaktów i udzielanie stosownych informacji. Na tym odcinku również nie należymy do przodujących.

GRZEGORZ WITKOWSKI

## POCAŁUNEK KURONIA I STRZAŁ DO DZIKIEJ KACZKI

POGRANICZE  
rozmawia

z BRONISŁAWĄ BAJOR — posłanką Ziemi Przemyskiej



— Pracuje pani aż w dwóch komisjach sejmowych?

— Tak, w Komisji Zdrowia oraz Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.

— Do tego dochodzą plenarne sesje Sejmu. Kiedy więc spotyka się pani z wyborcami?

— W przerwach między obradami Sejmu. Wczoraj np. (13 stycznia — przyp. J.W.) odbyłam tzw. poselską wizytację w „Jarlanie”, następnie 15 I z członkami NSZZ „S 80”, 16 I w GS „Sch” w Sieniawie.

— I jakie wrażenia?

— Kiepsko. Na górze zawsze mówiło się, że plajtować będą zakłady mające kłopoty z eksportem. „Jarlan” wysyła towary na Zachód prawie jak za najlepszych swoich czasów, a mimo to cienko przedzie. Wystarczy powiedzieć, że zysk za ubiegły rok wyniósł, w tym dużym przeciwieństwie,

zaledwie 31 milionów zł. Jak to podzielić dla tysięcy ludzi?

— Rzeczywiście, nietęgo z nimi...

— Dobijają ich podatki. Dziś zarobki w „Jarlanie” wynoszą średnio 1 — 1,2 miliona. Na miejscu rozmawiałam z przedstawicielami obydwu związków. Tak, obydwu: tu na dole nie ma sprzeczności, problemy są jednakowe dla wszystkich. A wracając do płac: co ma zrobić kobieta zarabiająca milion złotych, z czego jakieś dwieście tysięcy musi wydać na bilet miesięczny, mająca na utrzymaniu dwójkę dzieci i bezrobotnego męża?

— Nadzieja w nowym rządzie...

— Nowy rząd nie przedstawił konkretnego programu. Dla mnie to jest dziwne: jeśli ugrupowanie polityczne tworzy rząd, to powinno od razu mieć wizję programu a nie czekać przez trzy miesiące. W życiu narodu to na-

prawdę duży okres. Dlatego niepokoi mnie sytuacja gospodarcza kraju a szczególnie to, co dzieje się w rolnictwie, służbie zdrowia i oświacie.

— Jak weszła pani w sejmowe życie?

— Kiedy się wchodzi w nowe, trzeba się uczyć — i to szybko.

— Czego uczyć?

— Życia parlamentarnego, podstaw prawnych parlamentu. Trzeba też przyzwyczaić się do nowego otoczenia. Mnie osobiście przytłacza ten gmach na Wiejskiej, jego powaga, no i świadomość, że w rękach parlamentu spoczywa odpowiedzialność za kraj.

— Ten Sejm dopiero nabiera rozpędu...

— Owszem. Tworzą się struktury parlamentarne, a co mnie w tym zbiorowisku posłów uderzyło, to fakt, że nie wszyscy posłowie zachowują się z powagą

i godnością. Szokuje wzajemne lekceważenie się niektórych posłów, poza tym uważam, że mniej mówi się o żywothnych sprawach narodu i państwa, dużo natomiast o tym, gdzie kto siedzi i jakiego koloru ma krawat.

— Podobno wycalował panią poseł Jacek Kuroń?

— Zgadza się. Posłanki z Poznania oceniły go bardzo wysoko jako mężczyznę, podczas gdy on czuje sentyment do przemysłanek...

— A pani?

— Ja najbardziej cenię panów z Przemyskiego.

— Jest pani posłanką z ramienia lewicy. Czy z tego tytułu spotykają panią przykrości?

— Jak dotąd — nie. Unika mnie tylko jeden z posłów Ziemi Przemyskiej, konkretnie przedstawiciel KPN. Jego sprawa. Ja uważam, że możemy różnić się politycznie, ale sprawy gospodarcze naszego województwa powinniśmy wspólnie rozwiązywać.

— Często zdarzało się pani „taktycznie” wychodzić w czasie głosowania?

— Nie wychodzę w czasie obrad — zachowuję pełną dyscyplinę parlamentarną i denerwuje mnie to, że nie wszyscy posłowie jej przestrzegają. W końcu wyborcy nie po to mnie wybrali, abym uciekała z obrad pod tym czy innym pozorem.

— Wkrótce Sejm ponownie zajmie się sprawą aborcji. Co pani na to?

— Na pierwszej stronie Biblii jest mowa o stworzeniu świata. Pan Bóg najpierw stworzył gospodarstwo dla człowieka a dopiero potem jego samego. Tak powinno być i teraz: najpierw niech Sejm rozwiąże problemy gospodarcze i ekonomiczne a potem może zająć się sprawą aborcji.

— Jak układają się sprawy domowe?

— Zdecydowałam się zostać posłem zawodowym, toteż gospodarstwo przejęła córka. A ponieważ moja para rąk przestała się praktycznie liczyć, więc będzie jej ciężko.

— Z jakimi sprawami i w jaki sposób można do pani dotrzeć?

— Utworzyłam biuro w Przemysku przy ul. Barskiej 15 a przyjść do mnie może każdy, z każdą sprawą. Osobiście jestem w każdy wtorek, ale biuro jest czynne codziennie, od poniedziałku do piątku.

— Hobby?

— Jestem myśliwym, ale w tym sezonie zrezygnowałam z polowania ze względu na pracę w parlamencie.

— A tak w ogóle to zdarzyło się pani coś ustrzelić, bo znam księdza, który już sześć lat poluje i jeszcze żadnemu zwierzakowi krzywdy nie uczynił...

— Najchętniej polowałam na ptactwo wodne, a z grubej zwierzyny też nie mam jeszcze niczego na rozkładzie...

Rozmawiał  
JACEK WINNICKI

## Szeffa nam nie zamknęli!

Z trwogą oczekiwaliśmy na końcowy efekt wizyty szefa „Pogranicza” w prokuraturze, dokąd zawezwano go, aby wytłumaczył się czemu ma służyć zamieszczanie u nas cen wódki na przemyskim barze, co — rzecz jasna — sprzyja zjawiskom kryminogennym, popularyzuje alkoholizm itd., itd. Na szczęście szef wrócił zdrowy i cały, a przygotowana dlań pierwsza paczka żywnościowa, piżamka, ręcznik i szczoteczka do zębów okazały się nieprzydatne. Odetchnęliśmy z ulgą i z wielkiej radości poszliśmy na wódkę, wspierając sprywatyzowaną gastronomię oraz monopol państwowy (wiedzieliśmy, że na bazar i tak nie ma po co iść, bo tam wody nie uświadczy, skoro obowiązuje stosowna uchwała Rady Miejskiej). Następnie, w pijanym widzie ruszyliśmy tropem reklamowych inseratów

zamieszczanych w tygodniku będącym po części organem Rady Miejskiej, chcąc poznać smak drinków serwowanych do białego rana w lokalu przy ul. Kazimierzowskiej oraz — o zgrozo — w siedzibie RM. Nie powiemy, wchodziły właściwie w gardła nasze...

Potworny kac, który zapanował nad nami następnego dnia, skłonił nas do samokrytyki i refleksji. Ktoś zauważył słusznie, że lektura „Życia” na dłuższą metę grozi nam wpadnięciem w nałóg, a po czwartej drinkowej kolejce możemy wyzwolić z siebie takie zachowania, które mogą wpędzić nas w tarapaty określone pojęciem zjawisk kryminogennych (np. możemy ze spluwy strzelać do butelek na barowym regale) ... I po co nam to wszystko? Z powodu nazbyt trzęsących się tego dnia rąk nie napisaliśmy odpowiedniego wystąpienia do prokuratora, licząc, że pewien zatwardziały abstynent w końcu wytrzeźwieje i sam przejrzy na oczy, co też mu — ze szczerego serca — po starej przyjaźni zalecamy...

J.P.

## „Wujo” ci podaruje...

Na lokalnych bazarach totalna bryndza. Przyjezdnych ze Wschodu tyle co kot napłakał, nie ma komu opchnąć legalnego lub „lewego” zaproszenia, ani odsprzedać z zyskiem biletu na autobus do Lwowa; marne obroty notują waluciarze i „złotnicy”, gnije sprowadzany setkami kilometrów bistor itd., itd...

Jako pierwsi próbę „odbitcia się od dna” podjęli fachowcy od ... darowizn, czyli dżentelmeni, którzy za stosowną prowizją (średnio 20% figu-

rującej na papierze kwoty) godzą się oficjalnie „podarować” przybyszowi ze Wschodu określoną kwotę umożliwiającą np. wywiezienie z Polski samochodu. Fatyga polega na odwiedzinach w urzędzie skarbowym i notariacie, gdzie składa się stosowne oświadczenie. Dobrych „wujków” przybywa, choć niektórzy zaczynają poważnie zastanawiać się nad tym, czy wyjdą na swoje w chwili, gdyby np. fiskus chciał też coś „skubnąć” z tych aktów dobrej (?) woli...

(ter.)

## U sąsiadów

### Powrót do korzeni

Ukazujący się w Truskawcu tygodnik „Frankowa krynica”, w numerze z 6-13 grudnia ub. roku zamieścił krótką notatkę Anny Hrom o przywróceniu historycznej nazwy wiosce ukraińskiego pisarza i poety Iwana Franko. Tekst notatki przedrukujemy w całości.

### I znowu Nahujewice

Pierwszego grudnia (1991 r. — J. M.) mieszkańcy mojej wsi głosowali jak jeden za wolną Ukrainą. W tym samym dniu każdy z nich miał dać odpowiedź na pytanie: Czy chcecie przywrócenia Wsi Iwana Franko jej historycznej nazwy Nahujewice? Z każdej czwórki troje opowiedziało się za Nahujewicami. Jak widzimy, duch i myśli I. Franko żyją w sercach jego rodaków.



Pomnik i głaz z tablicą informacyjną obok muzeum I. Franko we wsi Nahujewice w rejonie drohobyckim na Ukrainie.

Fot. J. MAKARA

## OSTATNIA PIEŚŃ SAFONY?

(2)

Wpadła jak bomba na zajęcia, usiłując wytłumaczyć coś wykładowcy. Kiedy sposterzęła, że nie słucha — rozejrzała się po sali i tanecznym krokiem podszła do mojego stolika. — Ewka — powiedziała, wyciągając rękę o długich, szczupłych palcach. Byłam zachwycona nową koleżanką. Miła, bezpośrednia i nienachalna. Miałyśmy podobne zainteresowania, lubiłyśmy te same książki i filmy. Zaczęłyśmy spędzać ze sobą coraz więcej czasu. Razem bywałyśmy w kinie i teatrze. Mój niewierny ukochany nigdy nie podzielał moich zainteresowań. W rozmowach z koleżankami nie wychodziłam poza temat szmat. Nic dziwnego, że stałyśmy się z Ewą nierozłączne. Ciocia, po długich namowach, zgodziła się, by Ewka zamieszkała z nami.

Tym razem to ja zrobiłam pierwszy krok w grze miłosnej. Nie przyszło mi to łatwo, pamiętam noce wahań i rozmyślań. Bałam się. Paniecznie bałam się odrzucenia. Kiedy nadeszła ta noc, wsunęłam się pod koldrę i na-

tychmiast zaczęłam tego żałować. Przez chwilę. Usłyszałam szept: „nareszcie”.

Było nam razem wspaniale. Ewka była małą, trochę pulchną kobietką o egzotycznej urodzie Tatarki. W jedzeniu i seksie była zachłanna i nigdy nie miała dosyć. Jej pieścoty odurzały jak wino. Nauczyła mnie spokoju i radości dawania rozkoszy.

Przeżyłyśmy razem dwa lata, najszczęśliwszy czas mojego życia. Pełen pogody, miłości i akceptacji. Wtedy to zrozumiałam, że jestem lesbijką. Z trudem przyznawałam się do tego przed sobą. Byłam szczęśliwa.

Studia miały się ku końcowi, kiedy Ewka stwierdziła, że pora zapracować na dorosłe życie. Miała rodzinę we Włoszech. Po czułym pożegnaniu, wyjechała — „tylko na dwa lata”. Listy przychodziły często, pełne tęsknoty i oddania, potem coraz rzadziej, obecnie są to tylko kartki świąteczne. Nie mam do niej żalu — niepokodzona ze swoją innością, ułożyła sobie życie bez mnie.



Nie jest łatwo być lesbijką. To prawda, że dwie samotne kobiety mieszkające razem nie wzbudzają takiej sensacji jak dwóch mężczyzn w podobnej sytuacji. Ale jeżeli została Ci przypięta etykieta, to czekają Cię niewybredne dowcipy kolegów i złośliwe uwagi koleżanek. No i oczywiście wpychanie nosa w twoje sprawy — „życziwych”. Ale czy tylko lesbijki to spotyka?

W moim życiu znowu powstała pustka. Zaczęłam pracować w nie znanym mi Przemysku. Byłam bardzo samotna. Malutkie mieszkanie. Praca, koleżanki, zajęte cudzymi problemami bardziej niż własnymi kłopotami. Kierownik czyniący mi awanse, bez zrozumienia przyjmujący odmowy. Nie wiedziałam jak sobie z tym wszystkim poradzić. Rozpaczyłam próbowałam po raz kolejny znormalnieć. Umówiłam się z kilkoma panami. Z wyrachowaniem wybrałam przystojnego inżyniera. Chciałam ułożyć sobie z nim życie, byłam uczciwa i opowiedziałam mu wszystko o Ewie.

Odniosłam wrażenie, że mu to wcale nie przeszkadza. Mateusz miał duże wymagania w stosunku do swojej „przyszłej żony”. Pod okiem jego matki rozpoczęłam naukę pieczenia i gotowania. Byłam zdolną uczennicą. Opanowałam rodzinne przepisy.

On nigdy nie planował. Żadnych pierścionków ani dat. Łóżko i kuchnia — owszem. Coraz częstsze wybuchy zazdrości i agresji. Zrozumiałam, że takie życie mnie nie pociąga. Odbyliśmy brutalną rozmowę. On mi wykrzyczał w twarz, że z lesbijką to on się nie ożeni. Ja chciałam rozstania i spokoju. Rozstaliśmy się, ale spokoju nie było, rozpętało się piekło, obietnice, prośby, perswazyje, groźby i szantaż.

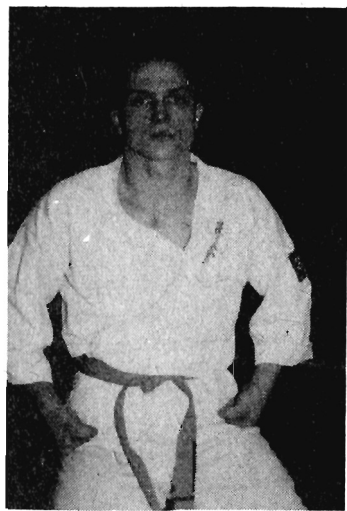
Od załamania nerwowego uratował mnie krótki romans z Małgosią. Spotkałam ją w przychodni. Wysoka, biodrzasta blondynka, sprawiała wrażenie mądrej, dobrej pani doktor. Byłam zdziwiona kiedy zaproponowała mi domową wizytę — moja angina nie była tak groźna.

Nazajutrz otworzyłam jej drzwi mojego mieszkania. Rozgadałam się i tak z rozpędu opowiedziałam jej o swoich problemach. Wysłuchała uważnie i powiedziała: — „Ja też jestem lesbijką a nie myślę o samobójstwie”. Tego samego wieczoru zostałam jej kochanką. Miłość z kobietą znowu stała się dla mnie objawieniem. Delikatność pieścoty, zapach ciała i jej myszujący język sprawiły, że zapomniałam o swoich kłopotach.

(c.d.n.)  
Bi-Les



# Wiadomości sportowe



**MAREK OCIESIELSKI**, ur. 18 IV 1971 r., członek sekcji TKKF „Karate Kyokushin” w Przemyślu, wzrost 180 cm, waga 80 kg, uczeń III klasy Technikum Mechanicznego w Przemyślu. Wicemistrz Polski juniorów w 1990 roku i mistrz kraju w 1991 r. Trener Sylwester Gołąbek.

rok później był Pan już mistrzem. Czy to są jedyne Pana sukcesy?

— Nie. W 1989 roku wygrałem ogólnopolski turniej w Lublinie i to osiągnięcie powtórzyłem w zeszłym roku w Kielcach. Ponadto w 1991 roku startowałem na mistrzostwach Polski seniorów w Katowicach, gdzie — w silnej stawce rywali — „przebiłem się” do pierwszej „ósemki” i tylko pech zdecydował o mojej przegranej w walce o zakwalifikowanie się do półfinału, czyli do strefy medalowej. We wszystkich tych imprezach zawsze występowałem w wadze 80 kilogramów.

— Jak Pan trafił do sekcji karate?

— Pierwszy raz z tym sportem zetknąłem się w 1986 roku, kiedy przebywałem w internacie Zespołu Szkół Budowlanych w Przemyślu. Tam, za namową wychowawcy Andrzeja Fedejki, zacząłem ćwiczyć kulturystykę i elementy karate. A do samej sekcji trafiłem dzięki memu starszemu bratu Ryskowi, który już uprawiał ten rodzaj sportu w Krośnie. To właśnie od niego otrzymałem pierwsze kimono.

wyższy stopień, tym automatycznie rosną wymagania wobec zdającego.

— Jest Pan rodowitym przemysłaninem?

— Nie. Pochodzę spod Jasła, z miejscowości Samokłęski. A w Przemyślu chodzę do szkoły.

— W tym roku matura...

— Zgadza się.

— Co dalej?

— Wszystko zależy od tego, jak potoczą się losy w szkole. Jeśli będę dopuszczony do egzaminów maturalnych i szczęśliwie je zdam, chciałbym wówczas podjąć studia w Akademii Wychowania Fizycznego.

— Kto teraz trenuje Pana?

— Sylwester Gołąbek, któremu jestem bardzo wdzięczny za przygotowanie mnie do wszystkich startów w ostatnich latach. Swoją rolę w moich wynikach mają również: Krzysztof Grabowski, który m.in. był kierownikiem naszej ekipy na mistrzostwa Polski juniorów w Nowej Soli, a także mecenas Janusz Czarniecki, zajmujący się głównie sprawami organizacyjnymi sekcji. Chciałbym też podziękować wszystkim kolegom, którzy dopingowali

## ZALOGA W KADRZE

16-letni Paweł Załoga — wychowanek Polnej Przemyśl, a od ubiegłego roku zawodnik tamtejszej Polonii, został powołany na obóz kadry narodowej juniorów w piłce nożnej, który od 8 lutego do 8 lutego br. odbywa się w Swinoujściu. Wypada wierzyć, iż utalentowany, obiecujący zapowiadający się, futbolista młodego pokolenia z miasta nad Sanem dołoży wszelkich starań, żeby jak najlepiej zaprezentować się na nim i „wpaść” na dłużej w oko szkoleniowcom z centrali PZPN. Liczymy, iż w br. P. Załoga wywalczy stałe miejsce w reprezentacji Polski juniorów.

(W.)

## NAJMŁODSI Z RAKIETKĄ

W Krośnie rozegrano strefowy turniej klasyfikacyjny młodzików w tenisie stołowym. Oprócz przedstawicieli gospodarzy, wzięli w nim udział także pingpongiści i pingpongistki z Rzeszowa i Przemyśla. Spośród reprezentantów naszego województwa najlepiej spisał się Marcin Wardęga, zajmując 3 miejsce. Ponadto Jacek Zaczek był jedenasty, a Renata Majewska uplasowała się na dziesiątej pozycji. Wszyscy wyżej wymienieni — to członkowie LKS Nurt Przemyśl.

(W.)

## JESZCZE RAZ ZNALEŹĆ SIĘ W HISZPANII

Członek przemyskiego Zrzeszenia Sportowego „Start” 18-letni PIOTR MAREK dostąpił w ubiegłym roku zaszczytu reprezentowania barw polskiej ekipy inwalidów biorących udział w Mistrzostwach Europy w tenisie stołowym, które rozegrano w Tarraganiu — portowym mieście Hiszpanii, położonym niedaleko Barcelony. Młody przemysłanin, występując w kategorii zawodników ze schorzeniem aparatu ruchu, rywalizował w grze indywidualnej i podwójnej. Pojedynczo w swojej grupie (było ich w sumie osiem) zajął drugą lokatę za przedstawicielem Holandii, który okazał się najlepszy również w finale, zdobywając tytuł mistrza Europy. P. Marek uplasował się ostatecznie na dziesiątej pozycji. Przemyskiemu pingpongiście lepiej natomiast powiodło się w deblu. Grając w parze z Markiem Brixem z Katowic, zajął bowiem szóste miejsce w silnej stawce rywali.

W bieżącym roku, od 28 sierpnia do 17 września, na olimpijskich obiektach Barcelony rozegrane zostaną również Letnie Igrzyska Inwalidów. Piotr Marek, studiujący obecnie historię w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, marzy o ponownym wyjeździe do słonecznej Hiszpanii. Jak nas poinformowano, jest on jednym z głównych kandydatów do reprezentacji Polski.

(wb.)

## CZTERY ZWYCIĘSKIE WALKI

— Ilu rywali miał Pan w swojej wadze na macie w Nowej Soli?

— Trzydziestu. W sumie stoczyłem cztery walki. Wszystkie wygrałem, w tym trzy na punkty i jedną przez nokaut.

— Z kim się Pan zmierzył?

— Najpierw z reprezentantem Kielc, potem Bielska-Białej i Gorzowa Wielkopolskiego, którego pokonałem przez „ippon”, czyli nokaut, a w finale z przedstawicielem Gliwic.

— Czy karate, które Pan uprawia, jest kontaktowe?

— Tak. Ja startuję w „kumite”, co po japońsku znaczy walka. Pojedynek trwa dwie minuty i jeśli nie jest rozstrzygnięty, zarządza się dwuminutową dogrywkę. Jeżeli i ona nie wyłania zwycięzcy, wówczas sędziowie zapraszają do „temashiwari”, czyli łamania desek.

— W 1990 roku, w Chełmie, został Pan wicemistrzem Polski juniorów,

— A kto był pierwszym trenerem?

— Jerzy Makara.

— Kiedy nastąpił oficjalny start na macie?

— Było to gdzieś po półrocznym okresie ćwiczeń. Turniej odbył się w Przemyślu i miał charakter otwarty, w którym słabsi technicznie i fizycznie zawodnicy walczyli nie tylko między sobą, ale także z bardziej doświadczonymi karatekami.

— Jaki stopień wtajemniczenia posiada Pan?

— Obecnie mam trzecie „kyu” w skali dziesięciostopniowej. Przy czym najniższy stopień — to właśnie 10.

— Co jest potrzebne, żeby otrzymać wyższy stopień?

— Należy złożyć egzamin, który składa się z trzech części: demonstracja techniki, „kumite” (czyli walki) oraz „kata”, co dosłownie oznacza układy formalne. Im

mnie w Nowej Soli, wierząc w moje końcowe zwycięstwo.

— W 1992 roku kolejne starty na macie...

— Pierwszy, poważniejszy z nich, odbędzie się już w marcu w Przeworsku, gdzie zostaną rozegrane mistrzostwa makroregionu Polski Południowo-Wschodniej. Chciałbym starannie przygotować się do nich i zająć jak najwyższą lokatę, ale nie wiem, czy mając tyle obowiązków szkolnych, znajdę wystarczającą ilość wolnego czasu na regularne treningi.

— Wasza sekcja jest dość liczącą się w kraju w karate kyokushin. Czego jej najbardziej brakuje, żeby osiągać jeszcze lepsze wyniki?

— Przede wszystkim sponsora, bowiem brak pieniędzy nie pozwala mi i moim kolegom na udział w wielu mocno obsadzonych i ciekawych turniejach.

Rozmawiał W. BURZMIŃSKI  
Fot. S. GOŁĄBEK

## W OBOZIE JAROSŁAWSKIEJ „SIÓDEMKI”

# SAME STRATY...

Pierwszoligowy zespół piłki ręcznej kobiet Jarosławskiego Klubu Sportowego, który znalazł się w tzw. grupie spadkowej i od 15 lutego br. rozpocznie zmagania o pozostanie w tej klasie rozgrywkowej, wciąż nie może wyzbyć się kłopotów kadrowych. Przypomnijmy, że już w trakcie mistrzostw, dysponując bardzo „krótką ławką” pełnowartościowych rezerw, zaszła konieczność sięgnięcia po doświadczone piłkarki — Marię Kędzior i Annę Bury, które nota bene nie brały udziału w przedsezonowych przygotowaniach, nosząc się z poważnym zamiarem zakończenia czynnej kariery. Kiedy już dały się namówić na powrót i pośpieszyły z pomocą koleżankom, JKS wciąż jednak nie

mógł wystąpić w optymalnie najsilniejszym składzie, bowiem poważnej kontuzji uległa najpierw bramkarka Elżbieta Szuba (zerwanie ścięgna Achillesa), a nieco później — Świetłana Kriworuczko (usunięcie łękotki). W dodatku Galina Kowalenko, jeszcze przed kontuzją tej ostatniej, została odesłana na Ukrainę (na szczęście, udało się ją ponownie sprowadzić do Jarosławia), gdyż — jak wiadomo — w zespole piłki ręcznej w naszym kraju mogą jednocześnie grać w jednym meczu tylko dwie zagraniczne zawodniczki.

Jakby tego było mało, w dwóch ostatnich mistrzowskich spotkaniach wstępnej fazy pierwszoligowych rozgrywek w szeregach JKS nie pojawiła się — ze względów macierzyń-

skich — M. Kędzior, dla której — jak wiele wskazuje — był to już ostatni sezon (niestety, niedokończony) występów na boiskach piłki ręcznej. Cała nadzieja jarosławskich sympatyków szczypiorniaka pozostaje więc w szybkim wykurowaniu się Szuby i Kriworuczko.

Jak się okazało już po meczu z liderem rozgrywek — AZS Wrocław, którym JKS zakończył pierwszą fazę mistrzostw, klub ten poniósł jeszcze jedną stratę. Rezygnację z obowiązków trenera pierwszego zespołu złożył bowiem Anatolij Glebow, jeden z głównych autorów ubiegłorocznego awansu jarosławskich piłkarek do pierwszej ligi.

(wb.)



Polska ekipa na ubiegłorocznych Mistrzostwach Europy inwalidów w tenisie stołowym. Pierwszy z prawej Piotr Marek.

## Z żalobnej kroniki

# NESTOR PIŁKARSKICH SĘDZIÓW

W Jarosławiu, w wieku 92 lat, zmarł zasłużony sędzia piłkarski KAZIMIERZ KONECZNY, który należał do najstarszych arbitrow w kraju. W swojej ponad 20-letniej karierze „rozjemcy” gwizdał w ponad 700 mistrzowskich i towarzyskich meczach. Zaczynał jeszcze przed wojną zdobywając sędziowskie szlify pod okiem Stanisława Telesnińskiego. Należał do wyróżniających się arbitrow w okręgu lwowskim, a po wojnie — w rzeszowskim. Przez pewien okres był przewodniczącym Kolegium Sędziów w jarosławskim podokręgu OZPN. K. Koneczny jeszcze w latach boiskowej przygody z gwizdkiem należał także do grona wzorowych wychowawców młodszych sędziowskich pokoleń. Swoje tajniki i bogate doświadczenia przekazał m.in. znanym w regionie piłkarskim arbitrom — Kazimierzowi Mazurowi, Kazimierzowi Dziurgotowi i Romanowi Puchalskiemu z Jarosławia.

Niedziela, 16 bm.

## TURNIEJ MOTORU

Od kilku tygodni piłkarze przygotowują się do futbolowej wiosny i rozgrywają pierwsze sparingi. 16 bm. w przemyskiej hali OSiR spotyka się regionalna czołówka, aby powalczyć o puchar przewodniczącego Rady Miejskiej w Przemysłu w turnieju organizowanym przez Motor we współpracy z OZPN. Ze względu na udział drużyny Galicji Drohobycz — impreza będzie miała charakter międzynarodowy, a wystąpią w niej poza gospodarzami zespoły Polonii, Dynovii, JKS, Pogoni Lubaczów, Spomaszu oraz Bizona Medyka. Początek całodziennych emocji o godz. 9. Wcześniej, 9 bm. (godz. 8 — 15) kolejna runda ligi zakładowej „szóstek”.

(bz.)

## PINDA W EKSTRAKLASIE!

Najsukuteczniejszy strzelec klasy „R”, dynowianin Maciej Pinda wystąpi wiosną na boiskach I ligi, broniąc barw Pogoni Dębica, do którego został wypożyczony do końca sezonu 1991/92. Regionalny „król strzelców”, który w rundzie jesiennej zdobył dla Dynovii aż 18 goli, przebywał na testach w Dębicy w ub. roku, ale wówczas zainteresowane kluby „nie dogadały się”. Tym razem sprawę sfinalizowano i z niecierpliwością oczekujemy na ... pierwsze bramki Maćka w ekstraklasie.

Nie jest tajemnicą, że dobre występy tego piłkarza w I lidze i kilka strzelonych w niej bramek mogą zaowocować kolejnym transferem (strzelamy w ciemno — Lech Poznań) oraz liczącą się kwotą w kasie przeżywającej, jak wszyscy, kłopoty finansowe Dynovii.

(bz.)

## PILKA RĘCZNA

Przygotowująca się do dalszych rozgrywek II-ligowa „siódemka” przemyskiego Czuwaju zmierzyła się dwukrotnie, przed własną widownią, z zespołem Dorożnika Odessa, w którego barwach występowałi poprzednio Sokół i Szczukin, reprezentujący obecnie zasański klub. Zwyciężyli gospodarze 23:22 (11:10) i 23:21 (11:8). W pierwszym meczu najwięcej bramek dla Czuwaju zdobyli: Sura 6, Batko 5 i Halicz 3, a w drugim — Sura 6, Trzcinka 5 i Szczukin 3.

## KOSZYKÓWKA

Wykorzystując przerwę w mistrzostwach klasy „M”, Polonia Przemysł rozegrała u siebie dwa kontrolne spotkania z drugoligowcami. W pierwszym wygrała z Unią Tarnów 75:73 (50:52), a w drugim — z Siarką Tarnobrzeg 86:71 (45:39). Punkty uzyskali: Banaś 18 i 10, Bondarenko 8 i 3, Kobyłański 5 i 8, Gorzelnik 9 i 8, Trojnar 4 i 6, Machała 15 i 19, Oleszek 5 i 16, Makarewicz 7 i 8, Pękalski 4 i 2, Denik 0 i 6. Dochód z meczu, stoczonego z Unią, Polonia przekazała w całości na cel dobroczynny. W tym spotkaniu w barwach polonistów udanie zadebiutował b. reprezentant Polski, mierzący 210 cm wzrostu, Dariusz Kobyłański. Przed spotkaniem z Siarką zmierzyli się kadeci obu klubów. Zdecydowanie lepsi okazali się młodzi poloniści 74:27 (36:17), a najwięcej punktów spośród nich zdobyli: Dedio 20, Rostecki 16, Urban 9 i Podolak 8.

## SIATKÓWKA

W męskiej klasie „M” Stal Lubaczów niespodziewanie uległa Wisłokowi Strzyżów 1:3, ale nadal zajmuje drugie miejsce w tabeli. Natomiast w żeńskiej klasie „M” Znicz Jarosław nie stawiał się na mecz z Czarnymi i przegrał go 0:3 spadając na trzecią pozycję. MKS Sieniawa, po przegranej u siebie z MKS Żołynia 2:3, nadal zajmuje ostatnią lokatę.

## PILKA NOŻNA

Z okazji otwarcia hali sportowej w Sieniawie, rozegrano piłkarski turniej seniorów, w którym wzięło udział osiem 6-osobowych zespołów z czterech klubów. Pierwsze miejsce zdobyła Pogoń I Leżajsk, wygrywając w finale z JKS I 2:0. Trzecią lokatę zajął JKS II, a następne — Sokół I Sieniawa, Sokół II Sieniawa, Polonia I Przemysł, Pogoń II Leżajsk i Polonia II Przemysł. Królem strzelców turnieju został Dariusz Pietryna z JKS I — zdobywca pięciu goli.

## DOROCZNA PUNKTACJA LEKKOATLETÓW JUVENIA POŚRODKU

Znana już jest punktacja klubowego mistrza Polski w lekkiej atletyce za 1991 rok. Sklasyfikowano ogółem 211 zespołów występujących w trzech ligach. W pierwszej, w której znalazło się 20 drużyn, zwyciężyła ekipa AZS AWF Katowice, gromadząc w sumie 1469,5 pkt. i zdobywając tytuł mistrza kraju. Tabelę drugoligowców, która składa się z 40 zespołów, otwiera Olimpia Poznań (478,5 pkt.), a zamykają ją Budowlani Kielce (147 pkt.).

Nasz „jedynak” — MKS Juwenia Przemysł — znalazł się w trzeciej lidze na 51 miejscu (a w sumie na 111), mając 33,5 pkt. Biorąc pod uwagę wszystkie sklasyfikowane lekkoatletyczne sekcje, to przemyska uplasowała się niemal w idealnym środku tabeli. Na dorobek wszystkich klubów złożyły się wyniki uzyskane przez ich reprezentantów m. in. w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, Mistrzostwach Polski Juniorów, Młodzieżowców i Seniorów.

(w.)

Zdjęcia paszportowe  
w 2 minuty!

w BIURZE PASZPORTOWYM  
PRZEMYSŁ, ul. Dworskiego 26

(d. 1 Maja; na parterze)

G-335

HURTOWNIA I SKLEP  
MATERIAŁÓW  
FOTOGRAFICZNYCH

PRZEMYSŁ, ul. Dworskiego 3  
tel. 39-92

(zakład „Foto-Bobas”)

zaprasza w godz. 9-13  
i 15-18. G-336

Rozmowy podsłuchane

# Z renty na posła

Oto fragment zażyłej dyskusji, toczącej się w sklepie spożywczym pomiędzy pewnym mieszcuchem, a rolnikiem spod Przemysła, który zaczął pierwszy.

— Tych wszystkich premierów i Wałęsę pod sąd trza oddać i rozstrzelać!

— Zaraz, zaraz, a co takiego panu zrobił?

— Co? Na dziady sprowadzili na stare lata!

— A gdzie pan był jak rzadzili „czerwoni” i kradli na wszystkie strony?

— Chłupę budowałem, traktor kupowałem, nawet malucha sobie sprawilem, a dziś stoi w stodole, bo na benzynę do niego nie mam...

— Ja nie mam swojego domu, traktora i samochodu, i pewnie mieć go nie będę, ale nie żałuję, bo wiem, że nareszcie żyję w wolnym kraju.

— A któż panu tej wolności bronil w „tamym” państwie? Chciałeś pan chodzić do kościoła — poszedłeś, chciałeś na partyjne zebranie — twoja wola. Nikt nikogo na łańcuchu nie ciągnął...

— Matoly rzadzili, a ludzie mądrzy mieli gówno do gadania.

— A co masz pan do gadania dzisiaj, kto się pana o co pyta, komu się pan poskarżysz?...

— E, panie, szkoda gadania. Co

pan wiesz o życiu.

— Co ja wiem? Gdybyś pan piechotę pół roku z Sybiru do domu wracał, to byś pan inaczej mówił. Gdybyś pan wiedział jak było przed wojną za kapitalizmu, do którego wracamy, to inaczej byś pan śpiewał, oj inaczej...

— Co pan się zna na polityce...

— Może się i nie znam, ale swoje wiem. Pracę pan jeszcze masz?

— A bo co?

— Jak ją pan straci, a do tego idzie, to zapraszam do siebie. Stary jestem, pomocnik w gospodarstwie się przyda. Zjeść dam i jakiś kął nad głową...

— E, tam, pieprzenie, demagogia...

— Może i demagogia, ale na wszelki wypadek adres mogę dać. Oby się nie przydał...

— Spokojna głowa.

— W tym roku jeszcze będę coś robił, ale dwa hektary zostawiam już odlogiem. Kolega z Medyki swoich sześć tylko zaorał, żeby wieś się nie śmiała, ale — jak tak dalej pójdzie — siał nie będzie...

— Będzie, będzie, bo jakie ma

wyście?

— Pieniądze, które miałby zainwestować w ziemię da na książkę i dwa razy lepiej na tym wyjdzie, niż gdyby zasiał zboże...

— Panie, wszystkim nam ciężko, ale zmieni się na lepsze, jeszcze trochę.

— Na lepsze, jak na mój rozum, to tylko pogoda może się u nas zmienić. Jeszcze z rok takiej polityki i nawet chleb będziemy jeść z amerykańskiej pszenicy...

— No, dobrze, narzekać łatwo, ale jakie widzi pan rozwiązanie?

— Tych z rządu postawić na nasze, działów, miejsce — dać po siedemset tysięcy renty i parę hektarów pola, i niech się cieszą z wolności i demokracji, niech se chwalać to wszystko.

— A pan co by wtedy robił?

— Wtedy to ja mógłbym sobie pogadać w Sejmie i poapełować o wytrwałość, zrozumienie, zaciskanie pasa i tak dalej. Pomieszkać w dobrym hotelu, wykąpać się w basenie i wziąć za miesiąc takie pieniądze, których przez cały rok z ZUS-u nie dostanę...

Podsłuchał: J. PROSTY

## DRODZY CZYTELNICY!

INTRAMED jest prywatną kliniką, specjalizującą się w chirurgii kosmetycznej oraz w transplantacji włosów. Przeszczepione włosy rosną, mogą być myte, czesane i strzyżone. Wzrost włosów następuje stopniowo, a po pół roku można zapomnieć o łysinie do końca życia!

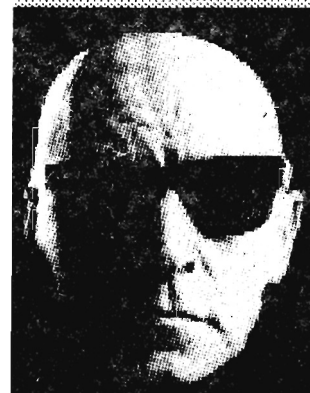
Doświadczony zespół lekarzy wykonuje operacje w nowoczesnie wyposażonej klinice w miejscowości Lahr (Schwarzwald). Operacje tą metodą są wykonywane z powodzeniem od 38 lat u mężczyzn i kobiet. Wysepki włosów są pobierane za pomocą specjalnych urządzeń z obszaru tyłu głowy

pacjenta. Jak wiadomo, obszar ten nie bywa dotknięty łysiną. Włosy przeszczepione z tego obszaru rosną dalej, niezależnie od miejsca, w które zostały przeszczepione. Miejsce pobrania materiału nie jest po wykonaniu zabiegu widoczne. Pobrane wysepki włosów zostają w trakcie zabiegu inplantowane w miejsca objęte łysiną. Operacja jest wykonywana w znieczuleniu miejscowym i trwa około 3 godzin.

INTRAMED gwarantuje skuteczność zabiegu, czyli przyjęcie się przeszczepionych włosów. Każdy pacjent otrzymuje na to dokument gwarancji.

Klinika INTRAMED wykonuje również operacje plastyczne: usuwanie zmarszczek i blizn, korekta nosa, face lifting, powiększanie i pomniejszanie piersi i inne.

# INTRAMED!



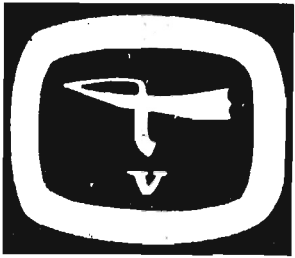
POBYT W KLINICE trwa jeden dzień i dwie noce, spędzone w położonym obok hotelu — przed i po zabiegu. Jeśli skorzystacie Państwo z samochodu osobowego Przedsiębiorstwa INTRAMED, będziecie Państwo przez cały czas pod naszą opieką: zawieziemy na miejsce, załatwimy wszelkie formalności oraz przywieziemy z powrotem. Wyjazd będzie trwał łącznie 5 dni (2 noclegi w drodze, 2 na miejscu). Jeśli wybieriecie Państwo samolot lub pociąg — przedstawiciel kliniki odbierze Was z lotniska lub z dworca, a po zabiegu odwiezie i zadba o spokojny powrót. W takich przypadkach pomagamy w kupnie biletów i załatwieniu formalności.

\*\*\*

ZAPRASZAMY PANSTWA na spotkanie z lekarzem — specjalistą, który przyjeżdża do nas w celu przeprowadzenia bezpłatnych i niezobowiązujących konsultacji. Najbliższa taka konsultacja odbędzie się 25. 02. ZGŁOSZENIA UCZESTNICTWA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES REDAKCJI „POGRANICZA”. Lekarz ustali z Państwem termin zabiegu oraz koszt, który zazwyczaj wynosi od 1000 do 5000 marek, w zależności od wielkości łysin (do tego dochodzi koszt przejazdu i noclegu).

Wszelkich dodatkowych informacji udzielamy chętnie przez telefon nr 30-22 w Przemysłu, w każdy czwartek w godzinach 10-12.

INTRAMED — to doświadczenie i zaufanie!  
PRZEDSTAWICIEL  
— REDAKCJA „POGRANICZA”.



**WTOREK**

**4 LUTEGO**

**PROGRAM I**

- 8.00 Poranny magazyn rozmaitości
- 9.00 Wiadomości
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 „MIMI” (2) — serial prod. szwedzkiej
- 10.00 To się może przydać
- 10.25 „JAK CUDNE SĄ WSPOMNIENIA” (2) — serial prod. pol.
- 11.25 Wiadomości
- 16.00 Studio 7 proponuje
- 16.10 Kino Teleferii
- 16.40 Teleferie najmłodszych
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 „Narodziny firmy” (7) — elementararz przedsiębiorczości
- 17.50 Polska z oddali
- 18.00 „Family Album” — amerykański kurs języka angielskiego
- 18.20 W Sejmie i Senacie
- 18.35 „KROLIK BUGS PRZEDSTAWIA” — serial anim. USA
- 19.00 Skarbonka Jacka Kuronia
- 19.15 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Afarat — znany i nieznan” — film dok. prod. BBC
- 21.05 Liaty o gospodarce
- 21.35 „Siódemka” w „Jedynce”
- 22.35 Wiadomości
- 23.55 Wódka, pozwól żyć

**PROGRAM II**

- 7.30 Panorama
- 8.00 Gazeta domowa
- 8.10 Telewizja Biznes
- 8.30 „Denver — ostatni dinozaur” — serial anim.
- 9.00 „Świat kobiet” — magazyn
- 9.25 „POKOLENIA” — serial prod. USA
- 10.10 Język francuski (14)
- 10.00 CNN
- 15.05 „Denver — ostatni dinozaur” — serial anim.
- 15.30 „Historia cyrku” — serial prod. franc.
- 16.05 „DROGA DO ALBERTVILLE” — serial prod. ameryk.
- 16.30 Panorama
- 16.40 „POKOLENIA” — ser. prod. USA
- 17.05 Przegląd kronik filmowych
- 17.35 „PÓD WSPÓLNYM DACHEM” (29) — serial prod. franc.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Moja modlitwa
- 18.50 „Sztuka świata zachodniego” (17) — ang. serial dok.
- 19.15 Rozmowy o Rzeczypospolitej
- 19.30 Język angielski (17)
- 20.00 Non stop kolor
- 21.00 Panorama
- 21.25 Sport
- 21.35 Express reporterów
- 22.05 „BŁĘKITNY POKÓJ” — franc. film fab.
- 22.55 Stan krytyczny
- 24.00 Panorama

**ŚRODA**

**5 LUTEGO**

**PROGRAM I**

- 8.00 Poranny magazyn rozmaitości
- 9.00 Wiadomości
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 „MIMI” (3) — serial prod. szwedzkiej
- 10.00 „Głowa do góry” — magazyn poradniczy dla kobiet
- 10.25 „DYNASTIA” — serial prod. USA
- 11.10 Wiadomości
- 15.35 Uniwersytet Nauczycielski
- 16.00 Studio 7 proponuje

- 16.10 Kino Teleferii
- 16.40 Teleferie
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 „Luz” — program dla młodzieży
- 17.55 Klinika zdrowego człowieka
- 18.30 Rewizja nadzwyczajna
- 19.00 Zielona linia
- 19.15 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „DYNASTIA” — serial prod. USA
- 21.00 Studio „Temat”
- 21.30 Magazynu 60/90
- 22.00 Sprawa dla reportera
- 22.40 Wiadomości

**PROGRAM II**

- 7.30 Panorama
- 8.00 Gazeta domowa
- 8.10 Telewizja Biznes
- 8.35 „Ulisses 31” — serial anim. prod. franc.-ameryk.
- 9.25 „POKOLENIA” — serial prod. USA
- 10.00 CNN
- 10.10 Język niemiecki (17)
- 15.05 „Ulisses 31” — serial anim. prod. franc.-ameryk.
- 15.30 „Historia cyrku” — serial prod. franc.
- 16.05 „DROGA DO ALBERTVILLE” — serial prod. ameryk.
- 16.30 Panorama
- 16.40 „POKOLENIA” — serial prod. USA
- 17.00 Losowanie Zakładów Gier Liczbowych Totalizatora Sportowego
- 17.05 „Ekostres” — magazyn ekologiczny
- 17.25 „ALLO, ALLO” — serial prod. ang.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „ERA NUKLEARNA” — ang. serial dok.
- 19.30 Język angielski
- 20.00 Teatr Provisorium
- 20.40 Moje książki
- 21.00 Panorama
- 21.25 Sport
- 21.35 „BOSS Z ZACHODU” — film — film prod. niemieckiej
- 23.10 Filmy dok. Jerzego Boguckiego
- 24.00 Panorama

**CZWARTEK**

**6 LUTEGO**

**PROGRAM I**

- 8.00 Poranny magazyn rozmaitości
- 9.00 Wiadomości
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 „KOBIECI, KTÓRA WYCHOWAŁA NIEDZWIEDZIA JAK WŁASNEGO SYNA” — film prod. kanadyjskiej
- 10.00 Przyjemne z pozytywnym
- 10.25 „GLINIARZ I PROKURATOR” (1) — serial prod. USA
- 11.15 „Sto lat” magazyn ubezpieczeń społecznych
- 11.25 Wiadomości
- 16.00 Studio 7 proponuje
- 16.10 Kino Teleferii
- 16.40 Teleferie
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Telemuzak
- 18.10 Laboratorium
- 18.30 „Podróże do Polski” — reportaż
- 18.50 Magazyn katolicki
- 19.15 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „GLINIARZ I PROKURATOR” (1) — serial prod. USA
- 21.00 Decyzje
- 21.25 Pegaz
- 21.50 Interpelacje
- 22.40 Wiadomości
- 23.00 „Family Album” — amerykański kurs języka angielskiego

**PROGRAM II**

- 7.30 Panorama
- 8.00 Gazeta domowa
- 8.10 Telewizja Biznes
- 10.00 CNN
- 10.10 Język angielski
- 15.05 „Nowe przygody He-Mana” — serial anim. prod. USA
- 15.25 „Historia cyrku” — serial prod. franc.
- 16.05 „DROGA DO ALBERTVILLE” — serial prod. ameryk.
- 16.30 Panorama
- 16.40 „POKOLENIA” — serial prod. USA
- 17.05 „Jak długo jeszcze?” — reportaż

- 17.35 „CI NIEGRZECZNI CHŁOPCY” (ost.) — serial ang.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Elizabeth Taylor — portret intymny
- 19.35 Język francuski
- 20.05 Studio sport
- 21.00 Panorama
- 21.25 Sport
- 21.35 Bez znieczulenia
- 21.50 Studio Młodzieży Akademii Filmowej na Antenie 2
- 23.05 „Piramida marzeń” — program publ.-artystyczny
- 23.45 Warszawskie Spotkania Teatralne
- 24.00 Panorama
- 00.10 Pasma hipermultimedialne Marcina K.

**PIĄTEK**

**7 LUTEGO**

**PROGRAM I**

- 8.00 Poranny magazyn rozmaitości
- 9.00 Wiadomości
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 „Kret gwiazda filmowa” — film anim. prod. czesost.
- 10.00 Szkoła dla rodziców
- 10.25 „BILL COSBY SHOW” — serial prod. USA
- 10.50 Wiadomości
- 15.30 Uniwersytet Nauczycielski
- 16.00 Studio 7 proponuje
- 16.10 Kino Teleferii
- 16.40 Teleferie
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Prawo prawa
- 17.45 „Loża” — magazyn teatralny
- 18.10 „BILL COSBY SHOW” — serial prod. USA
- 18.35 Raport
- 19.00 „Reflexy” — program publicystyczny
- 19.15 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „SZPIEG DOSKONAŁY” — ang. serial sens.
- 21.00 Polskie ZOO
- 21.15 Zespół publicystyki „Zapis” przedstawia...
- 21.55 Rock w Rio, cz. 4
- 22.55 Wiadomości
- 23.15 Wieczór konesera

**PROGRAM II**

- 7.30 Panorama
- 8.00 Gazeta domowa
- 8.10 Telewizja Biznes
- 8.30 „LUCKY LUKE” — serial prod. franc.
- 9.00 „Świat kobiet” — magazyn
- 9.25 „POKOLENIA” — serial prod. USA
- 10.00 CNN
- 10.10 Język angielski (47)
- 15.05 „LUCKY LUKE” — serial prod. franc.
- 15.30 „Historia cyrku” — serial prod. franc.
- 16.05 „DROGA DO ALBERTVILLE” — serial prod. ameryk.
- 16.30 Panorama
- 16.40 „POKOLENIA” — serial prod. USA
- 17.05 Archiwum Neptuna
- 17.30 Program regionalny
- 21.00 Panorama
- 21.25 Sport
- 21.35 „PARNEL” (1) — serial prod. ang.
- 23.30 Złych na was ześle aniołów — film dok.
- 23.30 Koncert Lionela Richie
- 24.00 Panorama

**SOBOTA**

**8 LUTEGO**

**PROGRAM I**

- 7.35 Wieści
- 8.00 Rynek — agro
- 8.30 Na zdrowie
- 8.50 Wiadomości
- 9.00 Ziarno
- 9.25 Kino Teleferii
- 10.55 Żołnierz nieznan
- 11.20 Szkoła pod zagłami
- 11.50 Wiadomości
- 12.00 Z Polski rodem
- 12.40 My i świat
- 13.00 „Siódemka” w „Jedynce”
- 14.00 Walt Disney przedstawia
- 15.15 Czas rodzin
- 15.45 Kto się boi szkoły

- 16.25 Telewizjer
- 16.50 Igrzyska Olimpijskie — Albertville
- 18.45 Z kamerą wśród zwierząt
- 19.15 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.00 Polskie ZOO
- 20.20 „DAMSKI KRAWIEC” — komedia franc.
- 22.00 Igrzyska Olimpijskie — Albertville
- 23.00 Wiadomości
- 23.25 „ODMIENNE STANY ŚWIADOMOŚCI” — film ang.

**PROGRAM II**

- 7.30 Panorama
- 7.35 Kaliber
- 8.00 Ulica Sezamkowa
- 9.00 Magazynu TV Śniadaniowej
- 9.30 „Nie tylko winnice...” — magazyn
- 10.00 CNN
- 10.15 Ona
- 10.40 Tacy sami!
- 11.00 PKF
- 11.10 „Akademia polskiego filmu: „LOTNA”
- 12.40 Gwiazdy polskiego rocka — De Mono
- 12.00 Zwierzęta świata
- 13.30 Klub Yuppies!
- 14.00 Wzrokowa lista przebojów
- 14.30 Studio sport
- 15.25 Camerata 2
- 16.05 6 z 49 teleturniej
- 16.25 Totolotek
- 16.30 Panorama
- 16.40 „DWADZIEŚCIA JEDEN DNI” — film ang.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Dziennik austriacki” Andrzeja Kondratiuka — film dok.
- 19.05 Seans filmowy
- 19.35 Z ziemi polskiej
- 20.05 Muzyka, moja miłość
- 21.00 Panorama
- 21.25 Słowo na niedzielę
- 21.30 Przecież to zamy
- 21.50 „JACKAROO” (1) — serial australijski
- 22.40 „Brawo Petersburg”

**NIEDZIELA**

**9 LUTEGO**

**PROGRAM I**

- 9.00 Teleranek
- 10.00 Kino Teleranka
- 10.30 „Mała dziewczynka i lwy” — program trójwymiarowy
- 10.35 Świat odkrywany
- 11.25 Koncert życzeń
- 11.55 Albertville 92
- 16.30 Pięć i wanilia
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Dziennikarze ujawniają
- 18.10 „PARADISE — ZNACZY RAJ” (6)
- 19.00 Wieczorynka
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Wielki przewrót (2)
- 21.10 7 dni — Świat
- 21.40 Koncert „Dla Andrzeja” (2)
- 22.30 Albertville 92

**PROGRAM II**

- 8.00 „Klementynka” — serial
- 8.25 „Ojej, ojej!” — program rozrywkowy
- 8.55 Wielki przewrót (2)
- 10.00 CNN
- 10.20 Program lokalny
- 10.50 Magazyn przechodnia
- 11.00 Kłasztory polskie
- 11.30 Podróże w czasie i przestrzeni
- 12.20 Zwierzęta wokół nas
- 13.00 Express Dimanche
- 13.15 100 pytań do...
- 13.55 „Rebusy” — teleturniej
- 14.15 „NONNI I MANNI” (2)
- 15.05 Do trzech razy sztuka
- 15.30 Benefis Mikofaja Grabowskiego
- 16.30 Panorama
- 16.40 Za chwilę dalszy ciąg programu
- 17.10 Bliżej świata
- 18.00 Albertville 92
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Galeria Dwójki
- 20.00 Godzina szczerości
- 21.00 Panorama
- 21.25 „CO SIĘ STAŁO Z CIOCIĄ ALICJĄ” — film USA
- 23.05 Studio jazzowe Dwójki
- 00.00 Panorama

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

W związku z trudną sytuacją finansową w służbie zdrowia, a także w WOJEWÓDZKIM SZPITALU ZESPOLONYM w PRZEMYŚLU od 1 lutego 1992 r. pacjenci mogą dobrowolnie ponosić częściową odpłatność, tj. 10 tys. zł za wyżywienie i leczenie — za każdy dzień pobytu w szpitalu.

Pacjenci nie uprawnieni do bezpłatnych świadczeń leczniczych za każdy dzień pobytu w szpitalu placą 210 tys. zł (zgodnie z zarządzeniem ministra zdrowia z 19 sierpnia 1991 roku).

b.o.

**Informujemy...**

... panią Łucję Głowacz z Nienadowej oraz innych debiutujących autorów krzyżówek, że powinny być one czysto wyrysowane tuszem na kalce technicznej lub białym papierze. Wymagane są również odpowiedzi na hasła (wyrazy) krzyżówki.

**OGŁOSZENIA DROBNE**

ZGUBIONO zezwolenie na prowadzenie działalności gospodarczej nr 714/89/k, wydane przez Urząd Miejski w Przemyślu 20 grudnia 1989 r. GM-332

ZAMIENIĘ dom na większy (nawet starszy) — połowę bliźniaka — lub SPRZEDAM. Dom jest 8-letni, 93 m<sup>2</sup> gazi c.o. Wiadomość: Przemyśl, tel. 53-68 lub ul. Piasta Kołodzieja 44. GM-333

ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterekowe (2 pokoje z kuchnią, łazienką, szpazką, przedpokojem, wc) ok. 100 m<sup>2</sup> — na dwa mieszkania oddzielne (pokój oraz pokój z kuchnią). Wiadomość: Przemyśl, ul. Smolki 22/3. G-331

VIDEOFILMOWANIE — najlepsza kamera w Przemyślu — operatorem i realizatorem TV absolwent Wyższej Szkoły Filmowej, tel. 46-138. G-334

**TOWARZYSTWO MUZYCZNE w PRZEMYŚLU**

przeniosło swoją siedzibę!

Jego aktualny adres:

Rynek 5 (I p.)

Tam też mieści się

przedstawicielstwo

Biura Ogłoszeń

redakcji „POGRANICZA”

— o czym informujemy naszych Czytelników.

Przypominamy:

**PORADY PRAWNE**  
pod red. Z. Paszyńskiego  
**JAROSŁAW**  
skr. poczt. 39



**CENY NA PRZEMYSKICH CIUCHACH NA STADIONIE POLONII (1 i br.):**  
garnek emaliowany z pokrywka — 15 tys.; miseczki małe emaliowane — 5 tys.; torba damska ze skaju — 10 tys.; dwie kostki cukru w opakowaniu — 50 zł; samowar emaliowany — 120 tys.; paczka waty prasowanej (100 g) — 500 zł; butelka wódki — 40 tys.; butelka szampana — 40

tys.; słoik miodu pszczelego — 10 tys.; ptak latający — zabawka — 12 tys.; katana młodzieżowa nieocięplana — 210 tys.; pojemnik na pieczywo — 50 tys.; zeszyty w kratkę 16-kartkowe — 100 zł; mb wstążki atlasowej — 500 zł; spódnica damska ze sztruksu — 50 tys.; rajstopy damskie włóczkowe — 25 tys.; sweterek dziewczęcy rozpinany — 35 tys.; serwis do kawy — 80 tys.; poszewka na poduszkę — 15 tys.; kalendarze plastykowe z wytłaczanymi zwierzętami — 15 tys.; magnetofon dwukasetowy — 310 do 330 tys.; bateria płaska — 4 tys.; czapka dziewczęca włóczkowa — 30 tys.

**CENY Z ZIELENIAKA W PRZEMYŚLU (1 i br.):**  
kg ziemniaków 3 tys.; jajko — 900 do 1,2 zł; kg maki — 2,8 tys.; kg kukru — 5,8 tys.;

litr śmietany — 11 do 12 tys.; kg pietruszki — 6 tys.; kg marchewki — 2,5 tys.; kg cebuli — 3 tys.; kg cytryny — 11 do 13 tys.; kg pomarańczy — 12 tys.; jarzynka — 2,5 do 4 tys.; natka pietruszki — 3 tys.; kg pieczarek — 18 do 22 tys.; kg jabłek — 5 do 8 tys.; kg buraków ćwikłowych — 2,5 do 3 tys.; pęczek młodej cebuli — 3 tys.; kg papryki czerwonej — 25 tys.; kg winogron białych — 22 tys.; kg bananów — 10 do 12 tys.; kg kapusty kiszzonej — 3 tys.;

**CENY Z JAROSŁAWSKIEJ HALI TARGOWEJ (31 i br.):**  
kostka masła — 7,5 tys.; kg mandarynek — 16 tys.; kg kukru — 6 tys.; 1/2 kg margaryny śniadaniowej — 8 tys.; kg marchewki — 3 tys.; kg pietruszki — 4 tys.; kg polędwicy kanadyjskiej 80 tys.; kg kielbasy hursarskiej — 13 tys.; kg fasoli „jaśka”

— 16 tys.; kg maku — 13 tys.; pęczek młodej cebuli — 2 tys.; kg cytryny — 11 tys.; kg pomarańczy — 10 do 13 tys.; kg winogron czarnych — 15 do 20 tys.; jajko — 1,1 do 1,2 tys.; litr śmietany — 12 tys.; płyty śledziowe w oleju — 15 tys.; kg ryżu — 10 tys.; siemię lniane — 6 tys.; słoiczek musztardy — 2,5 tys.; kg cebuli — 2,5 tys.; kg ziemniaków — 2,5 tys.; kg czosnku — 25 do 30 tys.; słoik pieczarek marynowanych — 9 tys.; 10 dag grzybów suszonych — 80 tys.; kg bananów — 14 tys.; szynka konserwowa (3 kg) — 200 tys.; puszka wołowy w sosie grzybowym — 8 tys.; zaś w sosie domowym — 11 tys.; chusteczka męska do nosa — 3 tys.; tużin chusteczek tajlandzkich — 45 tys.; lalka „Stefania” — 74 tys.; pieluchomajtki — 25 tys.; smoczek niemowlęcy — 15 tys.; kurтка damska z kreszu — 230 tys. TWIGGY i BOŻENA



# ZAMIENIĘ NASZ JUBILEUSZ NA TAMTĄ CODZIENNOŚĆ — MUZYCZNĄ



Czasami odnoszę wrażenie, że jedną z przyczyn naszych różnorodnych niepowodzeń jest słabo, a właściwie bardzo jednostronnie, wykształcona umiejętność... świętowania. Odkładając na inną okazję próbę dowodzenia dość ryzykownej tezy, przejdźmy do drobnych, lecz znamienitych konkretności.

Zdziwienie prowincjusza towarzyszyło mi w ubiegłym roku — Roku Mozarta. Po cóż, u licha! myślałem sobie, Zachodowi taki jubileusz, skoro nierocznicowa dostępność i obfitość koncertów, wydawnictw i płyt przyprawia o zawrót głowy? Chyba tylko po to, aby połączyć przyjemne — sympatię do muzyki i chęć lepszego jej poznania — z pożytecznym — pomnożeniem dochodów. Skala rocznicowych doznań i wzruszeń estetycznych pozostaje w prostej zależności od stanu konta wydawców książek, płyt, organizatorów festiwalu, wytwórców mozartowskich (akurat w tym przy-

padku) czekoladek, serów, perfum, cygar, nart czy... mozartburgerów! Dla niedowiarków trochę ogólnej statystyki. Np. w Wielkiej Brytanii w 1983 r. sprzedano 5 mln płyt i kaset z muzyką klasyczną, w 1986 r. — 10 mln, w 1991 r. — 20 mln (11 mln to płyty kompaktowe).

Jakiegolwiek porównania z polską rzeczywistością są nie na miejscu i to bynajmniej nie tylko z powodu różnic w materialnym poziomie życia. Również liczenie na porocznicowy przesył muzyką geniusza z Salzburga i związaną z tym możliwość spełnienia jeszcze jednej dziejowej misji przez Polskę — ratowania Mozarta od... zapomnienia — sądząc po tym jak uczczono Rok Paderewskiego, jest tyleż przesadnie optymistyczne co iluzoryczne.

Rodzima, polska działka choć uboga, to i tak niepomernie bogatsza niż nasz przemysł ogródek. O ile na ilość i jakość koncertów muzyki poważnej

można patrzeć z różnych punktów widzenia — np. możliwości finansowo-organizacyjnych Towarzystwa Muzycznego, roli (zakładanej i rzeczywistej) Zespołu Szkół Muzycznych, pozycji Centrum Kulturalnego czy wreszcie (to tylko wciąż test na wyobraźnię) znaczenia minionego i przyszłego (?) Warszawskiej Opery Kameralnej — o tyle stan dostępności wydawnictw książkowych, nutowych i płytowych (o instrumentach szkoda wspominać) łatwo sprawdzić, odwiedzając księgarnie i inne punkty handlowe. Jest gorzej niż źle! Argumenty o niewielkim popycie upadają wobec kilku faktów: nieznajomości samej materii, słabego (praktycznie żadnego) rozeznania w rzeczywistych potrzebach melomanów, funkcjonowaniu starego modelu handlowania (np. wyczekiwanie na klienta). Marzy mi się kolejny artystyczny jubileusz wyglądający, choć w drobnej części, jak codzienność na Zachodzie.

Tymczasem Rok Mozarta minął, Rok Paderewskiego również — w Przemysłu ani przyjemnie, ani pożytecznie. Rozpoczął się rok Rossiniego. Już widzę melomanów, producentów, wytwórców i handlowców — tamtych, zachodnich. Widzę również naszych — krajowych wytwórców i przemyskich handlowców ubolewających nad tym, że to i owo nie idzie. Bezpośrednio zainteresowani kupili już taniej i dużo wcześniej w innym mieście lub sprządzili z innego kraju.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI  
Ps. Warszawska Opera Kameralna w ubiegłym roku zorganizowała Festiwal Muzyki Mozarta (m.in. inscenizacje wszystkich jego oper) o światowym znaczeniu, obecny rok już świętuje premierami oper Rossiniego. Umowa pomiędzy dyrektorem WOK i wojewodą przemyskim leży podpisana...

J.Z.

## CZWARTY

### „ROCZNIK LUBACZOWSKI”

Jednym z zadań, jakie stawia sobie Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej jest prowadzenie badań nad historią ziem wchodzących w skład byłego powiatu lubaczowskiego. Wyniki badań publikowane są w rocznikach. Wydany w ub. roku tom czwarty zawiera artykuły z dziedziny archeologii, historii, etnografii. Teren Lubaczowskiego jest mało przebadany pod względem archeologicznym. Najlepiej kurhan z Łukawicy (gm. Narol). A przecież zarejestrowanych jest ponad 30 stanowisk archeologicznych.

● Lubelski archeolog Andrzej Kokowski przedstawia w swej publikacji „Stan i potrzeby badań nad okresem rzymskim w regionie lubaczowskim”.

● Dr Henryk Gmiterek, w artykule „Lubaczów w XVII-XVIII stuleciu”, omawia ustrój wewnętrzny miasta, jego układ przestrzenny, demografię, zajęcia i przynależność religijną ludności oraz podaje najważniejsze fakty historyczne.

● Dr Zygmunt Kubrak, dyrektor miejscowego muzeum, kreśli historię „Lubaczowskiego garnizonu 39. pułku piechoty strzelców lwowskich”, zwracając szczególną uwagę na jego powstanie, uzbrojenie, wyszkolenie bojowe i wychowanie obywatelskie oraz charakteryzuje kadre dowódczą.

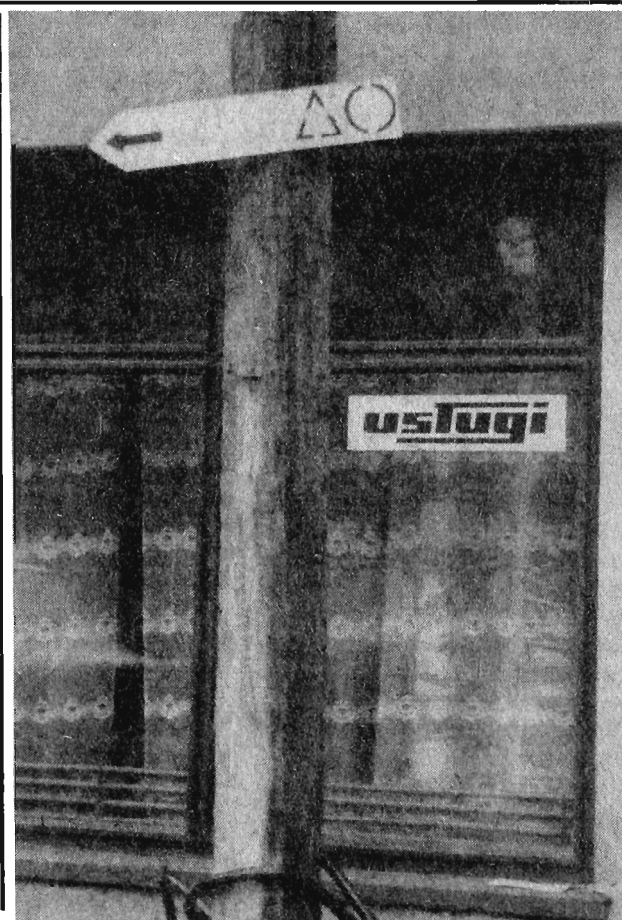
● W latach 1981, 1983 i 1985 studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego (Katedry Etnografii Słowian) mieli swe obozy naukowe w Lubaczowie, Oleszycach i Cieszanowie. Pod nadzorem swych wykładowców i pracowników Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej przeprowadzili badania w 15 miejscowościach. Plon ich pracy to: 47 wywiadów terenowych, nagrania na taśmach magnetofonowych 30 pieśni i przyśpiewek weselnych, spisane teksty 130 pieśni i przyśpiewek weselnych, towarzyskich i na różne okazje. Wyniki tych badań oraz badań indywidualnych w obszernym artykule „Z badań nad obrzędowością rodzinną wsi z okolic Lubaczowa” omawia dr Tadeusz Burzyński.

● Henryk Hass przybliży historię klubów piłkarskich w Lubaczowie w latach 1945-1985. Były wówczas cztery i to grały dobrze. A dziś? Jeden słaby.

● W dziele „Sylwetki” Tadeusz Zieliński kreśli biogram znanego filozofa, psychologa, etyka, historyka, krytyka i teoretyka sztuki, malarza — Władysława Witwickiego. Tytuł publikacji mówi sam za siebie — „Wielki humanista”. Mało kto wie, że urodził się w 1878 roku w Lubaczowie.

„Rocznik Lubaczowski” (t. IV) został starannie wydrukowany przez Spółdzielnię Inwalidów „Praca” w Przemysłu w nakładzie tysiąca egzemplarzy. Do nabycia w Muzeum w Lubaczowie.

A. LAZAR



Usługi podrozały...

Fot. JERZY MAKARA

## Pani Tosia rodem z Bukowiny

Ile nie przebranych talentów kryje w sobie szary, niepozorny człowiek, taki zwyczajny, których wielu spotykamy każdego dnia. O ich odkryciu często decyduje przypadek.

Któregoś styczniowego dnia przyszła do redakcji sympatyczna pani, bo słyszała, że ponoć pytali o nią Rumuni. Nic nam nie było wiadomo w rzeczonyj sprawie, choć nieraz odbieramy omyłkowo połączone telefony do Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego, w budynku którego mamy swoją siedzibę. Zainteresowała nas natomiast owa pani znająca język rumuński. To jednak rzadkość. Słowo po słowie i wydało się, że pani Antonina KOZAKIEWICZ pochodzi z dawnych kresów wschodnich, dokąd jej dziadkowie wywędrowali za chlebem.

— Gdy ktoś urodził się na Bukowinie, to trudno, by nie znał rumuńskiego. Tłumaczem byłam od najmłodszych lat. Jak przyszli Ruscy, obowiązkowo uczyliśmy się rosyjskiego, ukraińskiego i niemieckiego. W domu i w kościele mówiło się po polsku. Nie koniec na tym, w rumuńskiej szkole

uciono nas francuskiego, łaciny i niemieckiego. Byłam więc poliglotką... — wspomina swoje młodzieńcze lata pani Antonina, ale zaraz dodaje, że życiorysów się nie sprzedaje.

Kraj lat dziecinnych wspomina z rozrzewieniem. Za Austrii dziadkowie przenieśli się na kresy w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Osiedli na Bukowinie. Pracę zapewniała cukrownia w Czerniowcach, mieli ponadto gospodarstwo. Żle im nie było, nic więc dziwnego, że zapuścili korzenie.

Rumuni byli w tej okolicy bardzo biedni, ale też bardzo szczerzy. Poznała ich dobrze, gdy za czasów okupacji sowieckiej otrzymała nakaz pracy w zagubionej wśród gór i lasów wiejskiej szkółce. Była wtedy niewiele starsza od swych uczniów. To, że poradziła sobie, zawdzięcza także życzliwości tamtejszych mieszkańców, którzy pomagali jak umieli. Poznali w niej dobrego człowieka i odplacili się dobrocią. Tego się nie zapomina.

Do polski wróciła wraz z bratem i rodzicami w 45 roku. Nie, nie tutaj. Na Ziemię Zachodnią, konkretnie

w okolice Nowej Soli. Zrobiła maturę i przez rok dojeżdżała rowerem do pracy w wiejskiej szkole, gdzie była omnibusem. Te dojazdy odbiły się na zdrowiu, więc ojciec zabronił jej kontynuować karierę pedagogiczną. Skończyła zatem kursy maszynopisania i księgowości...

Do Przemysła przyjechała po zamążpójściu. Mąż, też z Bukowiny, był oficerem. Wspaniała człowiek. Niestety, od trzech lat już nie żyje. Pani Antonina nie usiłuje nawet powstrzymać łez. Życiorysów się nie sprzedaje, ale...

— Ubieierałam się do ślubu, kiedy usłyszałam trzask. To pękło duże, stojące lustro. Mój przyszły mąż uznał to za znak, którego nie można lekceważyć. I żył z tą świadomością przez cały czas. Przekonałam się o tym, przeglądając jego rzeczy. Znalazłam wśród nich poślizgnięty kawałek gazety, na którym owego pamiętnego dnia odrywał pęknięcie lustra. Ta linia znaczyła wspólne życie...

A co z rumuńskim? Nie cała rodzina wróciła. W Rumunii pozostało dwóch kuzynów, z którymi utrzymu-

je stały kontakt listowy. Zawarłi taką umowę, że ona obowiązkowo pisze do nich po rumuńsku oni natomiast po polsku. Ma też sporo rumuńskiej literatury, ba, porwała się nawet na tłumaczenie sztuki teatralnej! Ciągłe jednak brakowało jej kontaktu z żywym językiem swego dzieciństwa. Kiedy więc dwa lata temu zaczęli przyjeżdżać masowo Rumuni, chodziła na bazar porozmawiać z nimi. Zawarła znajomość z wieloma interesującymi ludźmi. Do dziś ślą pozdrowienia i okolicznościowe życzenia, a ona nie może się odzwajęnić, bo nie zna ich adresów.

Cicha, skromna, nigdy nie afiszowała się znajomością języka rumuńskiego, choć raz próbowała zainteresować swoją osobą biuro paszportów, chciała nawet pracować społecznie, ale nie skorzystano z jej usług, bo nie miała uprawnień biegłego sądowego.

Ludzie jednak i tak dowiadywali się o tłumacze z rumuńskiego. Pomagała im w różnych życiowych okolicznościach od listów miłosnych poczynając, poprzez dokumenty wypa-

dkowe i teksty medyczne, na aktach sądowych kończąc. Listy miłosne to sama przyjemność, ale w przypadku dokumentów urzędowych — ogromna odpowiedzialność za słowo.

— Za każdym razem składam przysięgę. Zresztą nie mam sobie nic do zarzucenia — powiada moja rozmówczyni.

Przez 32 lata pracowała w rzeczonym na wstępie biurze projektów. Początkowo jako maszynistka, później w księgowości. Z nowym rokiem przeszła na emeryturę. Ma więcej czasu dla dzieci i wnucząt. Nadal brakuje go dla siebie, a tak chciałaby odświeżyć znajomość francuskiego i niemieckiego. Ma je przecież zakodowane gdzieś tam w mózgu. I tyle ma jeszcze do przeczytania...

Trudno również tak od razu rozstać się z miejscem pracy. Raz w tygodniu wpada do biura, by pomóc następczyni. Bezinteresownie, rzecz jasna. Przecież nie ma pieniędzy.

A. BOGUSŁAWSKA

# Kresowiak Galicyski

## zawieszony

### Niewielu chciało otrzeć sierocą łzę!

W listopadzie „Kresowiak Galicyjski” zgłosił chęć pośredniczenia w niesieniu pomocy dzieciom, które podczas świąt pozostają w domach dziecka. I tu spotkał nas zawód. Oprócz dwóch pomysłodawców, taką chęć wyraziła jedynie... jedna rodzina. Byli to państwo Dorota i Andrzej Żdanowie z Lubaczowa. Czekaliśmy na listy do ostatniej chwili, aż okazało się, że są inni, którzy wcześniej zgłosili chęć pomocy dzieciom. Serdecznie dziękujemy państwu Żdanom i przepraszamy, że nie wywiązaliśmy się z zadania.

Dlaczego był taki mały odzew? Co się dzieje z naszym społeczeństwem? Po ukazaniu się apelu spotkałem się z bardzo sympatycznymi słowami i gestami, świadczącymi, że akcja będzie cieszyć się wielkim poparciem. Opowiadano o łzach wzruszenia, przy czytaniu tekstu w gazecie. Potem „serca oziębły”, co było przyczyną naszej porażki? Czy to była tylko redakcyjna porażka? Nie jestem socjologiem. Postaram się jednak na te pytania odpowiedzieć zgodnie z moimi wiadomościami i odczuciami.

„Podzielić” społeczeństwo naszego regionu na dwie grupy. Do pierwszej, liczniejszej, należą rodziny, które uważam za „usprawiedliwione”, do drugiej te, które mogły bezinteresownie pomóc dzieciom. Z jednej strony będą rodziny, gdzie oboje rodzice są bez pracy lub tylko jedno pracuje, rodziny wielodzietne, te, które przyniosło aktualnie nieszczęście i te, w których nie ma atmosfery rodzinnego ciepła.

W Lubaczowskim jest największe bezrobocie (ponad 6 000 osób), szerzy się alkoholizm, panuje znieczulica społeczna. Gdyby przyjąć, że 80% rodzin można zaliczyć do usprawiedliwionych, to pozostaje jeszcze 20%. Do nich zaliczyłem lokalne elity intelektualne — ludzi wolnych zawodów, inżynierów, techników, nauczycieli na kierowniczych stanowiskach, pracowników administracji państwowej, grupę młodych z tzw. klasy średniej, małą co prawda grupę dobrze sytuowanych emerytów. Część winy można złożyć na karb zarówno starego systemu jak i nowych porządków. Opiekuńczość państwa i ukrywanie kłopotów związanych z upadkiem wartości rodziny, krytyki filantropii, to pozostałość socjalizmu, który nie zdążył nabrać cech „ludzkiej twarzy”. Pieniądże prze-

Lokalny dwutygodnik społeczny „KRESOWIAK GALICYJSKI”, którego pierwszy numer ukazał się 13 października 1991 r., z początkiem roku bieżącego został zawieszony ze względów ekonomicznych. Nie wystarczy bowiem jedynie społecznikowski zapal garstki ludzi tworzących pismo, niezbędne są również stałe środki finansowe na druk i papier. Prezentując trzeci numer tego sympatycznego piśmka, życzyliśmy mu rychłej zmiany koniunktury na lepszą („Pogranicze” z 10 grudnia ubiegłego roku).

Nie udało się! Po pięciu numerach — ostatni świąteczny — „Kresowiak” przestał się ukazywać. Na jak długo? Kto to wie. A szkoda, bo z numeru na numer nabierał rumieńców, wzbogacając ofertę czytelniczą o sport i krzyżówkę. W samym Cieszanowie, gdzie mieści się siedziba redakcji, sprzedano 400 egzemplarzy „Kresowiaka”, niemal drugie tyle w miastach i gminach Lubaczów, Oleszyce, Horyniec, Narol, Stary Dzików i Wiel-

kie Oczy. Znaczące to grono lokalnych czytelników.

Oprócz sympatyków byli też ludzie piśmu nieprzyjaźni, o czym na łamach niejednokrotnie wspomniano. Utrudniano redagującemu dostęp do informacji. Skąd my to znamy? Ostracyzm nie jest nam obcy nawet na najwyższych szczeblach władzy wojewódzkiej (vide odsyłający nas ad calendae graecas pan wojewoda, który ogień przyobiecał wywiad, ale jakoś niezręcznie mu odpowiedzieć, że nie ma nam nic do powiedzenia. „Życiu” natomiast odpowiedział, że jeśli nadal zmuszony będzie — obok senatorowania — pełnić funkcję wojewody, to od lutego swoją pensję przekazuje na cele charytatywne. To nas nieco uspokoiło.)

Drodzy Koledzy z rejonu lubaczowskiego! Nam również nie jest łatwo, my także walczymy o swój byt. Jednak do czasu wyjaśnienia Waszej sytuacji wydawniczej udostępniamy Wam nasze łamy. ZAPRASZAMY.

znaczane dla dzieci specjalnej troski miały zastąpić im wychowanie i ciepło rodzinne.

W okresie dehumanizacji życia nikt nie pamięta o dzieciach potrzebujących serca drugiego człowieka. W wyścigu „do żłobu” mało ludzi myśli o szopie, lecz co najmniej o dobrze urządzonych biurach i pałacach. Jest to jeden z ostatnich tematów jakimi zaprzątają sobie głowy liderzy i członkowie partii rządzących, i ci, którzy chcą bardzo być kimś. Jeśli my będziemy myśleć tylko o sobie i swojej rodzinie, o pieniądzach, o wejściu do Europy, a zatracimy po drodze to co cenne w naszym narodzie — gościnność, uczynność, pomoc drugiemu człowiekowi, bezinteresowność, to sami dojdziemy do kapitalizmu z „wściekłą twarzą”. Na siłę chcemy wyzbyć się słowiańskich cech, chcemy naśladować kultury nam obce, gdzie tak mało miejsca jest na przyjaźń, więź rodzinną i sąsiedzka.

Czy muszą przyjść jeszcze gorsze czasy, aby w nas odżyły ludzkie uczucia i odruchy? Czy już wszyscy zaczynają sobie budować nory borsuków, skorupy ślimaków, czy już wszyscy będą mieli drzwi z jedną kłamką (od wewnątrz), czy najpotrzebniejsi fachowcy to ślusarze — specjaliści od zamków i wytrychów? Gdzie się podział polski romantyzm, chyba poszła w las nauka Mickiewicza „Miej serce i patrz w serce”. Może zapomnieliśmy słów starego Chyby z „Komorników” W. Orkana: „Dyć my tu na tym świecie wszyscy komornicy”!

Miła Czytelniczko! Szanowny Czytelniku!

Jeśli myślisz inaczej, napisz do nas. Jeśli uznasz naszą argumentację za słuszną, potwierdź ją.

Wspólnie łatwiej będzie nam przetrwać trudne czasy. Świadomość więzi ludzkiej, pomocy drugiemu człowiekowi warta jest więcej niż pieniądze. Czy w katolickim kraju trzeba ciągle przypominać słowa Chrystusa „Cokolwiek uczynisz jednemu z tych małych, to jakbyś mnie uczynił”? Czy nie czas zostawić politykę a zobaczyć łzę w oku małego brata swego? Czy wychowani na „Przedwiośniu” S. Żeromskiego zapomnieliśmy, co mówił Cezary Baryka: „Jedni mają jadła tyle, że z niego urządzili kult, obrzęd, nałóg, obyczaj i jakąś świętość, a drudzy po to tylko żyją — żeby nie zdychać z głodu”.

EDWARD DZIADUŁA



— Jestem kochany, podziwiany. Obym nigdy nie zaznał losu cieszanowskiego Szarika...

Fot. J. MAKARA

## Nasz przyjaciel Szarik

Osiedle gen. Józefa Kustronia w Cieszanowie jest jednym z najspokojniejszych i najnudniejszych miejsc w tym mieście. Dzieciom nie stworzono tutaj placu zabaw, na którym mogłyby spokojnie i bezpiecznie spędzać wolny czas.

PEWNEGO SŁONECZNEGO POPOŁUDNIA na owym osiedlu pojawił się duży, czarny, bejszanski (?) pies. Był bardzo wychudzony, widać, że nie jadł od kilku dni. Na jego sympatycznej mordce i łapach znajdowały się jasne łaty. Jego duże i ciemne oczy jaby prosiły o pomoc, były przepięknie ogromną sympatią do najmłodszych. Kiedy tylko zobaczył gromadkę dzieci podbiegł do nich i zaczął się łasić. Pierwszą reakcją dzieci był strach, który jednak potem przeobraził się w wielką przyjaźń. Za miejsce na noclegi pies obrał sobie klatki schodowe. Niestety nie odpowiadało to dorosłym, dlatego często wypędzali go. Dzieci uwielbiały nowego przyjaciela.

Przynosiły mu jedzenie. Niektóre spośród nich próbowały go tresować, ale bez rezultatów. Maluchy przez bardzo długi czas zastanawiały się nad imieniem dla swego pupila. W końcu uzgodniły, że będą go nazywać Szarikiem.

JESIENNEGO PORANKA Jeden z mieszkańców osiedla zwabił podstępnie Szarika i sprzedał go innemu mieszkańcowi Cieszanowa za bardzo niską cenę: 20 000 zł. Tej niecnej transakcji przysłuchiwały się dzieci. Młodsze spośród nich ogarnęła wielka rozpacz. Niektóre płakały z wielkiego żalu. Jeden chłopczyk wołał nawet: „Ludzie, ludzie ratujcie — psa nam zabierają!”. Kiedy nikt nie zareagował, pobiegł po pomoc do policjanta, mieszkającego na osiedlu, ale nie było go w domu. Wówczas chłopczyk z przerażeniem i łzami w oczach pobiegł w kierunku handlujących psem, lecz ci już się oddalili. Grupa dzieci, ruszyła za nimi, by zobaczyć nowe miejsce pobytu Szarika. Po powrocie na osiedle starsi chłopcy postanowili za wszelką cenę odzyskać swego ulubieńca. Wieczorem udali się na miejsce, do którego został zabrany Szarik. Przepięknie łańcuch i uwolnili swojego czworonożnego przyjaciela. Rano wśród najmłodszych mieszkańców osiedla zapanaowała wielka radość i wzruszenie. W oczach dzieci znowu ukazały się łzy, tym razem były one oznaką radości.

NADCHODZIŁA ZIMA. Na dworze robiło się coraz chłodniej. Przyjaciele Szarika sami zbudowali mu budę, którą wyścielili słomą i kawałkami gąbki. Sześciolatnia dziewczynka przyniosła mu miseczkę. Zażyłość między dziećmi i ich ulubieńcem bardzo się pogłębiła. Szarik często odprowadza je i wita powracające ze szkoły. Jest dla najmłodszych mieszkańców osiedla przyjacielem i towarzyszem zabaw. Niektóre dzieci przychodzą z nim „porozmawiać”. Zwierzyć mu się ze swoich trosk, kłopotów, które on „przyjmuje ze zrozumieniem”, kiwając głową i kręcąc ogonem. Starsi już przyzwyczaili się do obecności psa na osiedlu. Jest im wstyd, że wcześniej nie pomogli bezdomnemu, sympatycznemu zwierzęciu.

ANNA GAJEWSKA  
SYLWIA HAWRYLUK  
(kl. VIII „b” SP w Cieszanowie)



Zimowy pejzaż z Woli Żmijowskiej.

Fot. R. PAWŁOWSKI

# TOMUŚ



## Byłem na tym balu

W Waszym tygodniku z 14 stycznia br. z dużą ciekawością przeczytałem notatkę — wspomnienie p. Bauera

## Tylko ryba nie bierze...

Wywiad z dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemyślu („Pogranicze” z 14.01 br.) poruszył bardzo „delikatną” kwestię jaką są materialne „wziątki” w służbie zdrowia. Instytucja łapówek czy też „dowodów wdzięczności” istnieje i istnieć będzie dopóki nie dorobimy się z prawdziwego zdarzenia systemu ubezpieczeń społecznych oraz cywilizowanego systemu płac w służbie zdrowia. Ich głodowy poziom zmusza wielu lekarzy do „dorabiania”: jedni biorą dodatkowe dyżury, inni uruchamiają prywatną praktykę, a jeszcze inni wykorzystują sytuację, jaką stwarza im praca w „społecznej służbie zdrowia” — w szpitalach, komisjach wojskowych, komisjach przyznających renty, miejsca na wczasach itd. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że właśnie dzięki tej nędzy płacowej w służbie zdrowia mamy tysiące zdrowych byków na rentach (miliardy płaci

o pierwszym balu po wojnie i wyborze miss Przemyśla w roku 1958 w Powiatowym Domu Kultury. Zaczęłam szperać w moich albumach z fotografiami i natrafiłam na zdjęcie z tamtego okresu. Okazało się, że ja też tam byłam i brałam udział jako wykonawca w części artystycznej przy akompaniamencie p. Z. Bolechowskiego.

Na załączonym zdjęciu: w czarnej sukni siedzi p. Teresa Kreicarek — miss Przemyśla, obok p. Stanisława Końska (członek jury), a w białej sukni I vicemiss i tuż przy niej II vicemiss — nazwisk już nie pamiętam. Za paniami stoją — Adam

Bechawski, prawdopodobnie p. Bauer, z tyłu (w okularach) nie znany mi uczestnik. Natomiast pod ścianą siedzi — redaktor rzeszowskiej gazety i redaktor „Chłopskiej Drogi” (nazwiska nie są mi znane), obok nich autor tego listu i pani N. — to przecież minęło już 34 lata, a że pamięć jest zawodna trudno wszystkich zapamiętać.

Z poważaniem  
Władysław Mazur

### OD REDAKCJI

Nadesłane zdjęcie reprodukowujemy, mimo iż jest bardzo słabe technicznie. Może ktoś będzie miał coś więcej do powiedzenia o umieszczonych na fotografii osobach.

pozbawienia prawa wykonywania zawodu osób, które mimo takich płac przyjęły łapówkę w postaci „kopertówki” (...).

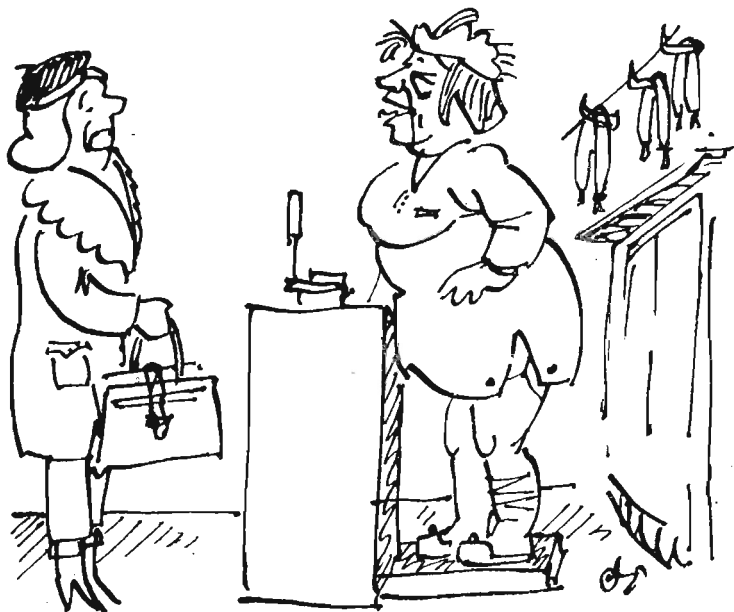
ZUS), codziennie setki tysięcy „chorych” na listach obecności w zakładach pracy, tysiące dobrze sytuowanych osób spędzających darmowe wczasy w sanatoriach, niezliczoną ilość młodych mężczyzn, którzy nie widzieli na oczy wojskowych koszar itd. Mamy wreszcie na oddziałach szpitalnych „lepszych” i „gorszych” pacjentów.

Nie jestem przeciwny dowodom wdzięczności w postaci kwiatów, bombonierki, czekolady czy butelki koniaku dla sympatycznej pielęgniarki lub lekarza. Na Zachodzie, w który tak się ostatnio zapatrzyliśmy, jest to dobrze widziany zwyczaj usankcjonowany towarzyskim savoir-vivrem. Natomiast nasze pieniądze, miast do prywatnych kieszeni winny trafiać na fundusz ubezpieczeń społecznych, z którego służba zdrowia mogłaby mieć godziwe wynagrodzenie. Nie widziałbym nic zdrożnego w tym, gdyby dobry lekarz zarabiał 6—8 milionów miesięcznie, zaś pielęgniarka co najmniej połowę tej kwoty. Dopiero wówczas mielibyśmy — jako społeczeństwo — pełne moralne prawo do

Mam przyjaciela lekarza, który nie kryje się z tym, że niekiedy otrzymuje od pacjentów coś więcej niż kwiaty, kawę czy koniak. Uważam, że ... musi to czynić, bo z pensji, którą otrzymuje w szpitalu, ledwie pokryje koszty utrzymania domu i samochodu, który jest mu niezbędny. Ma mój przyjaciel dwie, nie przestrzegane przez wielu jego kolegów, „żelazne” zasady: po pierwsze — trzeba wiedzieć, od kogo można wziąć, po drugie — nigdy przed „robotą”, czyli zabiegiem i leczeniem. Nigdy też nie zdarzyło mu się, aby żądał pieniędzy lub stosował cenową „taryfę”, po prostu — „co łaska”...

Wiem, że znajdują się zaraz moralisi i ludzie wielce oburzeni tym, co napisałem, ale taka jest — niestety — nasza szara polska rzeczywistość, więc dlaczego o niej nie mówić, tak jak wygląda?

Z poważaniem  
Stały czytelnik  
(nazwisko znane redakcji)



— Wczoraj oszukała mnie pani o 3 tysiące 500 zł...

— Teraz, kiedy kradną miliony, pani przychodzi z pretensjami o głupie parę groszy?!...

Rys. E. KMIECIK

Do drzwi mieszkania państwa M. ktoś delikatnie zapukał. Gospodyni otworzyła i zobaczyła dwoje starszych ludzi. Po grzecznościowym „dzień dobry” weszli do środka i zanim pani M. zdążyła zapytać czego sobie życzą, przybysz głośno wyraził zdziwienie.

— Dlaczego tych gratów jeszcze nie wyniesiono?

— Mieszkanie miało być opróżnione! — zawtórowała towarzysząca mu kobieta.

— Państwo wybaczą — to jakaś pomyłka, to jest nasze mieszkanie i nie zamierzamy się wyprowadzać... — wyjaśniła zdezorientowana pani M.

— Żadne wasze, żadne wasze — wykrzyknął mężczyzna wymachując jakimiś papierami. — Przed miesiącem kupiliśmy to mieszkanie i dzisiaj miało być już puste...

Oniemiała gospodyni zażyła krople uspokajające i zadzwoniła po męża. Goście (a formalnie jakby już gospodarze) zmienili ton i spokojnie poczęli wyjaśniać jak doszło do tej dziwnej i niezręcznej sytuacji.

W tym miejscu godzi się powiedzieć że państwo M. są ludźmi zamożnymi a przy tym myślącymi perspektywicznie. Mają jednego syna Tomasza, który zawsze był ich oczkiem w głowie, choć nie szczędził też rodzicom zgrzytot. Tomuś — bo tak go matka zawsze nazywała — ma obecnie 23 lata. Podobno jest bardzo zdolny, ale nie ukończył żadnej szkoły, rzadko i na krótko podejmował też jakąś pracę. Kiedy Tomuś uzyskał pełnoletność, rodzice wykupili na jego nazwisko mieszkanie, które użytkowali od lat („ożeni się, ustatkuje, będzie miał jak znalazł” — myśleli). Jednocześnie rozpoczęli budowę własnego domu, gdzie zamierzali spędzić „jesień życia”.

W lecie ubiegłego roku państwo M. wyjechali na miesiąc do Włoch. Tomuś miał inne plany. Poinstruowany przez mamę i zaopatrzony w niezbędną gotówkę, pozostał „na gospodarstwie”.

Otrzymał od rodziców forszę puścił błyskawicznie przy pomocy paru koleżków. Zdolał też co nieco spieniężyć z domowego wyposażenia, ale i to nie wystarczyło na długo. Głowił się więc skąd by tu jeszcze wytrzasnąć gotówkę, gdy wpadło mu w ręce ogłoszenie: „kupię mieszkanie”. Tomuś ma już taką bez troską naturę, że żyje teraźniejszością, o przyszłość zupełnie się nie martwiąc, bo zawsze „jakoś tam będzie”. Zadzwonił pod wskazany numer i dowiedział się, że kupnem zainteresowane jest małżeństwo, które ze względów zdrowotnych zamienił musi Śląsk na województwo przemyskie. Przypadek sprawił, że akurat tykali oni nadszańskie powietrze. Dalej poszło jak z płatka.

Podtrutym smogiem Ślązacom mieszkanie bardzo się spodobało — trzy pokoje, ponad 100 m powierzchni, co prawda stara kamienica, ale w środku pełny komfort. Jeszcze bardziej spodobała im się zaproponowana cena — 200 mln zł. Właściciel Tomuś umiał bajerować i robić dobre wrażenie. Opowiedział, iż wyjeżdża wkrótce na stałe do Australii, a jego rodzice przeprowadzają się do nowo wybudowanej willi. Ostatecznie spisano formalny akt kupna-sprzedaży. Tomuś dostał zaliczkowo 60 mln zł, zaś pozostała kwota miała być wręczona miesiąc później, kiedy mieszkanie będzie opróżnione.

Być może dopiero wówczas, gdy 60 milionów trafiło do Tomusiowej kieszeni, zaczął on sobie zdawać sprawę z głupoty własnego postępków. Zanim jeszcze rodzice zdążyli powrócić z Włoch, spakował manatki i wraz ze swoją znajomą, starszą o kilka lat rozwódką Katarzyną, wyjechał do Szwecji. „Na zarobek” — jak napisał w pożegnalnym liście.

Można sobie wyobrazić jakim szokiem była dla państwa M. wiadomość o sprzedaży zajmowanego przez nich mieszkania. Kupujący nie chcieli słyszeć o żadnej ugodzie. Zgodnie z umową przywieźli 140 milionów i twardo żądali kluczy. Ostatecznie po paru miesiącach przepychanek, osiągnięto, przy pomocy prawników, tzw. consensus. Stało na tym, że niedoszli kupcy ze Śląska otrzymali od państwa M. zwrot owych 60 milionów, a także pieniężną rekompensatę za to, że synek zrobił ich w bambuko.

Tomuś nadal przebywa w Szwecji, ale podobno klepie tam biedę i zamierza wrócić. Rozwódka, z którą wyjechał, wyszła za mąż za Szweda. Ojciec Tomusia odgraża się, że jak zobaczy synka, to go zrzuci ze schodów, natomiast matka, zatroskana o los jedynaka, w tajemnicy przed mężem wysyła mu paczki. Uważa, że wszystkiemu winna jest „ta latawica Kaśka”, marzy o powrocie syna do kraju i chyba rychło doczeka tej chwili.

DANIEL GALISZ



## UCZMY SIĘ SPRAWIEDLIWOŚCI I POSZANOWANIA INNYCH

Samorząd Mieszkańców Osiedla nr 1 w Przeworsku, po zapoznaniu się z treścią artykułów zamieszczonych w tygodniku „Pogranicze” przez redaktora Bogusławską, dotyczących budowy piekarni przez radnego Józefa Kobę, został mocno zbulwersowany.

Nie jesteśmy temu przeciwni, by pani red. była orędowniczką interesów radnego, skoro jest on bezsilny w odebraniu dzieciom boiska sportowego z przeznaczeniem na swój prywatny biznes. Jednak domagamy się pisania obiektywnej prawdy, jak nakazuje etyka redaktora, a nie kierowanie się oszczerstwami ze strony rzekomo poszkodowanego radnego. Tymczasem czyn-

nik społeczny nie był brany w ogóle pod uwagę, tylko prywatny biznes.

Początkowo mieszkańcy byli zgodni co do budowy piekarni przez radnego Kobę — oczywiście nie na boisku sportowym piłki nożnej, ale w tym samym sektorze, na przedłużeniu tegoż boiska, lecz ostatnio z powodu ujawnienia w niczym dobrej woli a przejawiania działań z pozycji władzy radnego, są stanowczo przeciwni lokalizacji piekarni, tym bardziej, że — jak podaje „Pogranicze” z 19 listopada 1991 r. — marzył mu się cały kompleks usługowo-wytwórczy w branży młynarsko-piekarniczej (młyn, piekarnia i mieszalnia pasz). Tymczasem — stop, to dobrze że ujawnił swoje zamierzenia.

Teren istotnie miał na to przygotowany, bo 1179 m<sup>2</sup> a ponadto wokół parceli pas o szer. 30 m, co by mu starczyło na jego przedsięwzięcie. Otóż dzieją się takie anomalie w naszej demokracji, na co nie można pozwolić, a w porę zwalczać. Wszystko niby pod kątem dobra społecznego, w imię demokracji, a jednostki działają na swój prywatny użytek.

Jak można uznać, że Pan Koba jest wielkim społecznikiem, skoro działał wbrew woli mieszkańców.

Jako społecznik, i to radny, winien służyć mieszkańcom w roz-

wiązywaniu ich problemów a nie stać się donosicielem bezpośrednio do władz centralnych o nielegalnym podłączeniu się niektórych mieszkańców do kanalizacji. Oskarżył też Pana Burmistrza, że wspiera finansowo z budżetu miasta mieszkańców w czynnie społecznym przy urządzaniu ogródka jordanowskiego dla dzieci. Przeszkadza mu, że ktoś nawozi ziemię na prywatną parcelę. W początkowym okresie prac czynowych podjętych przez mieszkańców w budowie kanalizacji, Pan Koba istotnie był jako Przewodniczącym Komitetu Czynowego zaangażowany, lecz od samego początku miał w tym ukryty cel, a to pozyskanie parceli pod piekarnię i doprowadzenie do niej ciągu kanalizacyjnego.

Z chwilą wyłudzenia parceli, działalność społeczna zanikła. Konflikt pomiędzy Panem Kobą a mieszkańcami nasilił się ostatnio jeszcze bardziej, gdyż Pan Koba będąc Przewodniczącym Komitetu Czynowego przy budowie kanalizacji zebrał od mieszkańców środki pieniężne i mimo że już sprawa biegnie 2-gi rok, nie raczy się rozliczyć, mimo nalegań mieszkańców oraz Urzędu Miasta.

Pan Koba nosił się z zamiarem założenia lokalnej fundacji SOS i tu nasuwa się pytanie komu by to miało służyć oraz kto by się z tego

rozliczył.

Jak widać z powyższych zamiarów, Pan Koba wykorzystał mandat radnego dla celów prywatnych, stąd utracił zaufanie mieszkańców. Mieszkańcy jeszcze w styczniu 1991 r. wnieśli do Rady Miasta swoje imienne listy o wyrażeniu mu votum nieufności, tylko w tym wszystkim cała przeszkoda, że jednostki nie można pozbawić mandatu, stąd czekamy na nową ordynację wyborczą.

Jeśli Pan Koba byłby taki prawy i ambitny, to sam powinien złożyć mandat.

Komisja redakcyjna:  
Roman Półtorak  
St. Szczepański  
Stanisław Zajac  
(czwarty podpis nieczytelny)

### OD REDAKCJI

I jak tu polemizować z czymś co jest jaskrawym przykładem szukania dziury w całym? Odwołam się w tym miejscu do słów burmistrza Przeworska, który w wywiadzie dla „Życia Przemyskiego” z 15 stycznia br. powiedział m.in.: „Wystarczy, że komuś nie podoba się jakaś decyzja, już ma mandat do negowania jej zasadności, do kwestionowania kompetencji czy dobrej woli zarządu, radnych, mojej. Przykłady protestów w sprawie piekarni przy ul. Poniatowskiego (...) świadczą o wykoślawieniu pojęć demokracji, wolności”.

W kwestii przeworskiego piekła nie mam nic więcej do dodania.

A. Bogusławska

# Refleksje związane z obroną przemyskiego Karmelu

Brak pokory, skłonność do nieposuszeństwa i buntu towarzyszą człowiekowi od początku jego istnienia. Młot czy podanie głosi, że anioł zwany Lucyfer, uniesiony pychą, nie chciał być posłusznym Bogu i namówił część aniołów do buntu. Jeden ze zbuntowanych aniołów skusił pierwszą kobietę — Ewę — do nieposuszeństwa wobec Boga, wskutek czego żyjemy dzisiaj na tym też padole znojąc różne niedostatki i plagi. Historia ludzkości jest pełna przejawów nieposuszeństwa i buntu, wynikiem czego były rewolucje, zamachy stanu, wojny, w życiu jednostek: kłótnie, gniewy, rozwody, tragedie rodzinne. Przez świat nieścisłe się wołanie: non serviam — nie będę służył Bogu, społeczeństwu, drugiemu człowiekowi, ja jestem pierwszym po Bogu albo równy Jemu.

Dzieje Kościoła mówią wielokrotnie o pysze i nieposuszeństwie. Czymże innym były: Schizma Wschodnia, Anglikanizm, Reformacja, różne sekty, narodowe kościoły, jak nie przejawem nieposuszeństwa i buntu. Kościół Wschodni podzielił się jeszcze na narodowe kościoły autokefaliczne. Czyż nasze rozbiście polityczne nie jest, w jakimś sensie wynikiem podobnej pychy i chęcią bycia tym najważniejszym. Tak wiele mówi się o ekumenizmie a sedno sprawy polega na uznaniu zwierchnictwa. Najlepszym przykładem była Unia Brzeska.

Za nieposuszeństwo i bunt często winę ponoszą obie strony, korzysta przeważnie ktoś inny. Na zachowanie poszczególnych ludzi, w dużej mierze, mają wpływ ich charakter. Psychologia zna przypadki różnych manii i fobii. Jeśli osobnik o skłonnościach maniackalnych został obdarzony charyzmą oddziaływanie na innych, może doprowadzić do psychozy tłumy. U większości odruch protestu rodzi się na podłożu uczuciowym. Człowiek kierujący się uczuciami nie postępuje racjonalnie, jest zaślepiony i nieczyły na wszelkie argumenty. W religiach postawa taka jest szczególnie niebezpieczna, gdyż prowadzi do fundamentalizmu rozprawiającego się z każdą innowacją i podsycającego nacjonalizm.

Relację Stanisława Żółkiewicza z przebiegu protestu przeciwko przekazaniu kościoła oo. Karmelitów eparchii Kościoła Bizantyjsko-Ukraińskiego w Przemyslu, czytałem dwukrotnie. Nie mogę ustosunkować się do faktów, gdyż ich nie znam; odnoszę jednak wrażenie, że zawiera zbyt wiele złośliwych i tendencyjnych określeń oraz sprzecznych i nielogicznych stwierdzeń. Oprócz braku logiki najbardziej niedostaje chrześcijańskiej miłości. Chrystus był wyrozumiały dla grzeszników, jeśli nie

unosili się pychą; przebaczał im pytając zgromadzonych, zdziwionych taką postawą, „kto z was jest bez grzechu”. Z mojej lektury Pisma Świętego zapamiętałem jednak 2 sceny, w których Chrystus uniósł się gniewem: raz gdy był kuszony przez zbuntowanego anioła i po raz drugi gdy spotkał przekupników, którzy zajęli świątynię dla własnych celów.

Spróbujmy przyjrzeć się niektórym fragmentom i stwierdzeniom zawartym w relacji.

1. W pierwszym odcinku czytamy o nuncjuszu apostołskim abpie Józefie Kowalczyku: „...ten wysoki urzędnik Watykanu, tak jaskrawo lekceważący własność Karmelitów, nieraz jeszcze w czasie trwania konfliktu wykaże, iż jest głównym wykonawcą nieczystych i nieuczciwych dążeń hierarchów grekokatolickich, dążących do zawłaszczenia tego kościoła, a w drugim odcinku: „Nigdy nie publikowano w żadnej formie hasel przeciwko Ojcu Świętemu”. Nuncjusz apostołski jest ambasadorem Watykanu a oczernianie ambasadora jest oczernianiem głowy państwa. Zarówno osoba jak i teren ambasady, zgodnie z prawem międzynarodowym, są częścią państwa, które reprezentują. Jeśli głowa państwa, które reprezentują, nie zgadza się z postępowaniem swego ambasadora, odwołuje go z placówki. Jeśli tak się nie stało, należy to traktować jako akceptację postępowania nuncjusza, a złośliwość kierowane pod jego adresem godzą również w Ojca Świętego. Podobnie można interpretować postępowanie abpa Ignacego Tokarczuka. O sprawie Ojciec Święty był dobrze poinformowany, czemu dał wyraz w kościele garnizonowym na spotkaniu z grekokatolikami.

Przypominam sobie rok 1965. Po liście biskupów polskich do biskupów niemieckich, społeczeństwo było podzielone, a tow. Wiesław Gomułka w swoich przemówieniach grzmiał, że część reakcyjnego kleru prowadzi brudną politykę i postępuje niezgodnie z polską racją stanu. Czy w relacji z obrony przemyskiego Karmelu nie wyczuwa się tych samych akcentów?

Podobnym stylem napisano list Stowarzyszenia Pamięci Orłąt Przemyskich zamieszczony w sierpniowym numerze „Spojrzeń Przemyskich” z 1990 r. i list otwarty do Ukraińców i Polaków Archidiecezji Lwowskiej zamieszczony w tym samym piśmie we wrześniu 1990 r. Zwolennikom protestu i osoby przewodniczącego radę zapoznać się z tymi dokumentami. O ich pojedynczym charakterze świadczy reakcja drugiej strony. Łza się w oku kręci na myśl, że w para-

fach brak ludzi do pracy w różnych zespołach problemowych a tu zużywa się tyle energii na działania przynoszące szkodę jedności chrześcijan.

2. Autor relacji wymienia instytucje i osoby, które kierowały petycje i listy w obronie kościoła oo. Karmelitów, co miałyby świadczyć o powszechnej akceptacji protestu. Późniejsze doniesienia i oświadczenia — ogłaszane również w „Pograniczu” — wskazują, że tak nie było lub wielu zmieniło zdania. Lepiej późno niż wcale.

3. Zarzut, że hierarchia kościelna nie liczy się z głosami wiernych — i dalej — że Kościół stanowią wszyscy wierni mający wypowiadać się w jego sprawach, miałyby uzasadnienie, gdyby kościół oo. Karmelitów był kościołem parafialnym. Ojcowie Karmelici ślubują ubóstwo i posłuszeństwo, wobec czego nie powinni domagać się prawa do dóbr materialnych, gdyż byłoby to niezgodne z ich regułą zakonną. Autor jeszcze raz przypomina sprawę odpowiedzialności za parafię i udziału świeckich w życiu Kościoła, zgodnie ze wskazówkami Soboru Watykańskiego II. Nasuwa się pytanie, czy protestujący to właśnie rozumie? Trzeba brać pod uwagę również inne aspekty. Chociażby spór o oświecimski Karmel. Racje były po obu stronach, a jednak należało ustąpić. Dobrze, że Kościół nie próbował zaostrzać konfliktu. Historia zanotowała niewiarygodny przypadek logicznego przewidywania. Gdy wojska napoleońskie zbliżyły się do bram Moskwy, Kutuzow — mimo niemal ogólnego sprzeciwu — kazał spalić miasto i takie oddać Napoleonowi. Ten fakt, w dużej mierze, pozwolił Rosji być mocarstwem przez następne sto lat.

4. Argument, że nie wszystkie kościoły we Lwowie są przekazywane Polakom, nie jest przekonujący. Przed wojną mieszkało tam około 200 tys. Polaków, dzisiaj może 20 tys. Czy ta garstka znalazłaby środki na remont i utrzymanie wszystkich świątyni znajdujących się we Lwowie. Myślę, że dobrze się dzieje, iż ktoś zatroszczy się o nasze zabytki. Z przyszyłymi właścicielami czy użytkownikami trzeba kontaktować się, może nawet pomagać. I to jest naszym zadaniem, zadaniem Towarzystwa Miłośników Lwowa. Około 160 cerkwi w pasie wschodnim, w Bieszczadach i Łemkowszczyźnie, przystosowano na kościoły rzymskokatolickie. Dzięki temu mają właściciele i nie niszczej. Gdyby grekokatolicy czy prawosławni zażądali ich zwrotu, czy znaleźliby środki na remont i utrzymanie? Oczekują jednak na gest dobrej woli z naszej strony. Musi

to być jednak dar serca a nie z tego co nam zbývá.

5. W relacji jest wiele oskarżeń pod adresem księży: Bartmińskiego, Burczyka, Sroki i innych. Myślę, że to ludzie zasługujący na uznanie i szacunek. W Polsce tak się utarło, że krytykuje się tych, którzy usiłują coś zrobić. Taką jest nasza cecha narodowa. Ks. Bartmiński za organizowanie wypoczynku dla dzieci z Ukrainy otrzymał nagrodę Pokulu. Obecnie organizuje pomoc żywnościową dla braci, którym bieda mocniej dotkiewa niż nam. Dzieci, które spędziły udane wakacje w Krasieczynie będą propagatorami przyjaźni między narodami Polski i Ukrainy. Nie sądzę, aby to samo można było powiedzieć o paszkwilach ogłaszanych przez autora relacji i grupy zbliżone.

6. Postępowanie niezgodne z prawem, o które oskarża się hierarchię kościelną, nie tłumaczy nagannego postępowania własnego. W czasie trwania protestu rozlepiono ulotki i afisze skaltujące dostojników Kościoła. Kanon 1373 mówi: „Kto publicznie wzbudza niechęć lub nienawiść podwładnych względem Stolicy Apostolskiej lub ordynariusza z powodu jakiegoś aktu lub posługi kościelnej, albo prowokuje podwładnych do nieposuszeństwa wobec nich winien być ukarany interdyktem lub innymi sprawiedliwymi karami”. W kręgu kultury chrześcijańskiej nie powinno się stosować zasady oko za oko ząb za ząb, gdyż nie jest to zgodne z miłością bliźniego.

Przypomnę ostatnie wydarzenie. W Jugosławii został stracony helikopter z obserwatorami ONZ. Zginęli ludzie. Czyn potępiono, ale poszukiwanie możliwości pokojowego zakończenia konfliktu trwa nadal. Objawów nacjonalizmu nie da się zlikwidować jednym aktem; to proces długi i żmudny, ale warto go prowadzić.

7. Wszystkim nam potrzebna cnota pokory. Gdyby papieski legat Humbert w 1054 r. nie złożył na ołtarzu kościoła Hagia Sofia w Konstantynopolu bulli ekskomunikacyjnej, może nie mieliśmyby Schizmy Wschodniej. Ojciec Święty w swoim orędziu na XXV Światowy Dzień Pokoju zastanawia się, czy sprawa pokoju w świecie w ostatnim ćwierćwieczu postąpiła naprzód i czy ostatnie wydarzenia nie zaskoczyły jej boleśnie, stwierdzając: „... że rozum ludzki może się poddać panowaniu niszczącego egoizmu lub zakorzenionej nienawiści”.

Jan Kozłowski  
z Przemysła  
(dokładny adres znany redakcji)

## PODATNICY POWINNI WIEDZIEĆ...

W związku z publikacjami w Waszym Tygodniku dotyczącymi spółki „Ziemia Przemyska” i wydanego przez nią Tygodnika Regionalnego „Życie Przemyskie” (Pogranicze nr 1/92, 2/92) chciałbym sprostować błędne informacje zawarte w tych publikacjach.

1. Kapitał zakładowy spółki „Ziemia Przemyska” wynosi 250 mln zł i jest podzielony na 50 udziałowców. Wysokość tego kapitału została ustalona z chwilą zakupu „Życia Przemyskiego”, tj. 31 maja 1991 roku.
2. Gmina Miejska Przemysł posiada w chwili obecnej w spółce 33 udziały o wartości nominalnej 165 mln zł. Jest to całkowity wkład miasta Przemysła w spółkę.
3. Miasto Przemysł nigdy nie dotowało spółki „Ziemia Przemyska”. Jedynymi pieniędzmi, jakie wydatkowane z budżetu miasta w związku z udziałem w spółce jest wyżej wspomniane 165 mln zł.
4. Zakupu tytułu „Życie Przemyskie” spółka „Ziemia Przemyska” dokonała z własnych pieniędzy.
5. Z 200 mln zł przeznaczonych przez Radę Miejską na wykup udziałów w spółce wydatkowane 75 mln zł na odkupienie udziałów od jednego ze współników. Kwota ta mieści się we wcześniejszym wspomnianych 165 mln zł.
6. W chwili obecnej udziałowcami spółki są: miasto Przemysł, gmina Przemysł, miasto Jarosław, NSZZ „Solidarność”, Klub Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie, Przemyskie Towarzystwo Kulturalne oraz pan Jacek Borzęcki.

W najbliższym czasie przewiduję się rozszerzenie listy udziałowców poprzez odsprzedanie udziałów miasta Przemysła innym podmiotom.

Pozwoliłem sobie na szersze przedstawienie problemów finansowych spółki, gdyż podobnie jak redaktorzy „Pogranicza” uważam, że podatnicy powinni wiedzieć, jak wykorzystywane są ich pieniądze. Ponadto nie sądzę, aby udział gmin w tworzeniu prasy regionalnej był marnowaniem pieniędzy podatników, gdyż rozwój tej prasy leży w interesie nas wszystkich. Niepokoi mnie niezdrowa rywalizacja ze strony tygodnika „Pogranicze” poprzez podawanie błędnych informacji. Rzetelność dziennikarska wymaga sprawdzenia każdego stawianego zarzutu.

Z poważaniem  
Pełnomocnik Rady Miejskiej  
w spółce „Ziemia Przemyska”  
Wojciech Mikula

### OD REDAKCJI

Pan Wojciech Mikula zarzuca nam nierzetelność i podawanie błędnych informacji, a także poucza o wymogu rzetelności dziennikarskiej, zapomina jednakże poinformować o jakież to błąd w naszych publikacjach chodzi. Wyjaśniamy, iż w numerze z 17 grudnia ub.r., w relacji z sesji Rady Miejskiej, pisaliśmy jedynie o uchwale tejże rady upoważniającej Zarząd Miasta do wykupu udziałów w spółce „Ziemia Przemyska” na kwotę do 200 mln zł. Ponadto w szacunkowej postaci informacja o tej uchwale pojawiła się w redakcyjnym komentarzu w pierwszym tegorocznym numerze „Pogranicza”, zaś w drugim ukazał się bliższy tematycznie list czytelnika.

Zgadamy się z opinią pana Mikulę, iż rywalizacja pomiędzy dwoma przemyskimi tygodnikami jest niezdrowa oraz że podatnicy powinni wiedzieć jak wykorzystywane są ich pieniądze. My, redaktorzy „Pogranicza”, oczywiście też jesteśmy zwykłymi przemyskimi podatnikami, a więc nasze własne pieniądze również wzbogacają budżet „Życia”. Obojętne czy chcemy tego, czy nie chcemy.



— Gdzie idziesz?  
— Zapłacić podatek. Nigdy się z tym nie ociągam — potrzeby miasta są ogromne...

Rys. E. KMIECIK

**STUDIO  
ODNOWY  
BIOLOGICZNEJ  
PRZEMYSŁ**  
Ratuszowa 10a  
(IIIp.)  
świadczy  
usługi:

- \* sauna i natryski
- \* odchudzanie komputerowe
- \* laser kosmetyczny

G-330

**SKLEP MEBLOWY  
„W Bramie”  
PRZEMYSŁ**  
ul. Kazimierzowska 1  
zaprasza  
na zakupy ratalne  
na bardzo dobrych  
warunkach  
(najniższe ceny w mieście).

K-15/3

Re  
ANICZ  
jnu  
równie  
ogłoszenia  
de  
zety C  
nej  
NOWIN

**Największy sklep w Przemyślu  
DOM HANDLOWY**

**A B C**  
ul. Gen. Sowińskiego 3  
(d. Dworskiego)  
tel. 35-10  
**p o l e c a**

wielosortymentowy sprzęt gospodarstwa domowego i audio-video renomowanych firm zachodnich • eksportowe meble • wykładziny dywanowe i PCV • chłodziarki i zamrażarki • najmodniejszą odzież w krótkich seriach • obuwie na każdą kieszeń • zabawki oraz towary dla niemowląt i dzieci do lat 15 z firm „LEGO”, „DISNEY” i „KYKO” • towary z „Pewexu” • korzystny system zakupów ratalnych.

**Oferta specjalna**

Sprzedż zestawów satelitarnych na raty — pierwsza wpłata tylko 30% wartości towaru, pozostałe raty rozłożone na 6 miesięcy. Gwarancja i serwis na miejscu. Na życzenie klienta zapewniamy montaż.

Zapraszamy codziennie w godz. 10-18, a w soboty od 9 do 15.

G-226

**CEGIELNIA**

**S. CZEKAJ — Z. BESZ**

Przemyśl, ul. Ceramiczna 17 (tel. 25-51)

oferuje

- ⇒ cegłę pełną ręczną (odbior własny klienta lub z załadowaniem, rozładowaniem i transportem producenta; przy większych zamówieniach możliwość negocjacji cen);
- ⇒ usługi murarsko-sztukatorskie (remonty, adaptacje pomieszczeń, stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, gzymsy, rozety, listwy ozdobne, odlewy gipsowe na potrzeby rewaloryzacji obiektów zabytkowych itp.).

G-101/4

**OGŁOSZENIA  
DROBNE**

ŻALUZE, TAPICERKI, DRZWI.  
Jarosław, ul. Grodzka 15.

G-264/10

NAPRAWA PRALEK AUTOMATYCZNYCH. Przemyśl, tel. 23-79, po 14<sup>30</sup>.

G-315/4

SPRZEDAM na gwarancji nie używane: opiekacz do kurczaków oraz frytkownicę FEB-12. Cena zbytu. Wia-  
domość: Żurawica 592.

G-320/2

SPRZEDAM własnościowe M-2 ble pokojowe. Przemyśl, tel. 46-663. w Przemyślu. Tel. Warszawa 38-93-93 lub Przemyśl, tel. 59-55.

GC-324

LOKAL DO WYNAJĘCIA (44 m<sup>2</sup>) w Jarosławiu. Przemyśl, tel. 46-220.

GC-326

SPRZEDAM TANIO antyczne me-

GC-327

OPERATYWNEMU(EJ) — telefon, pomieszczenie 25-30 m<sup>2</sup>, centrum Przemyśla, parter ew. I piętro — powierzchnię przedstawicielstwo kasety (fona, video). Oferty: Przemyśl, ul. Barska 15, pok. 20.

GC-328

**Szkolą się biznesmeni**

Niezależne Forum Prywatnego Biznesu w Jarosławiu wyszło z pożyteczną inicjatywą szkolenia przedstawicieli spółek cywilnych i z ograniczoną odpowiedzialnością, a także osób fizycznych, w zakresie nowych przepisów podatkowych, prowadzenia ksiąg handlowych itp. Kursami 3-, 4-godzinnymi, prowadzonymi metodą wykładowo-seminaryjną, objęto teren całego województwa. Część kursów już zakończono, część jest w stadium organizacji.

Opłatność za szkolenie wynosi w Jarosławiu — 60 tys., a w pozostałych ośrodkach — 70 tys. złotych od osoby. W cenę tę wliczono komplet materiałów pomocniczych, takich jak: wzory deklaracji podatkowych, księgi przychodów i rozchodów wraz z objaśnieniami, ustawę o podatku dochodowym od osób fizycznych itp. Przewiduje się zorganizowanie podobnych szkoleń na temat przepisów prawa celnego, tym bardziej, że dotychczasowe kursy spotkały się z dużym zainteresowaniem osób z kręgu prywatnego biznesu.

Jot-Em.

**LABORATORIUM ANALIZ MEDYCZNYCH**

**PRZEMYSŁ, ul. Ratuszowa 10a**

czynne codziennie od godz. 7<sup>15</sup>—14

wykonuje w szerokim zakresie:

- \* badania analityczne krwi i moczu
- \* testy ciążowe
- \* pobieranie materiałów do badań w domu pacjenta

G-329/2

**PRZEDSIĘBIORSTWO  
HANDLOWO  
-USŁUGOWO  
-PRODUKCYJNE**



Żurawica 401, tel. 13-313

oferuje  
w czynnej całej dobie hurtowni w Żurawicy (vis a' vis piekarni) w cenach zależnych od wielkości zakupu (znaczne upusty dla stałych i znaczących odbiorców)

**PIWA**

z browarów — Leżajsk, Okocim, Żywiec i Tychy

**NAPOJE**

- 1,5- i 2-litrowe firmy „Signalco” (Orange, Cola, Zitres, Cito) oraz soki w kartonach (0,2 l, 0,5 l i 1 l) z „Hortexu”;
- z owoców cytrusowych (0,33 i 1 l),
- oranżada,
- woda mineralna.

Ponadto w sprzedaży papierosy, wkrótce napoje wielosmakowe w opakowaniach plastikowych o pojemnościach 0,33 do 3,5 l.

W lutym br. uruchamiamy dużą hurtownię w Przemyślu.

**ZAPRASZAMY!**

G-193

**PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ  
w PRZEMYSŁU**

posiada do wydzierżawienia

(w budynku głównym przy ul. Słowackiego 104)

8 pomieszczeń o łącznej powierzchni 163 m kw.

(w układzie amfiladowym) z przeznaczeniem na hurtownię, sklep, magazyn, biura itp.

Pomieszczenia te wyposażone są w instalację elektryczną, kanalizacyjną, c.o., wodę, telefon.

Warunki dzierżawy do omówienia w Dziale Zaopatrzenia i Handlu PGK, ul. Słowackiego 104 w Przemyślu, tel. 26-56.

G-325

**BIURO TURYSTYKI**

**LOLONEZ**

PRZEMYSŁ, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)  
JAROSŁAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)

zaprasza do:

- BENELUXU (przejazd, wyżywienie, noclegi, ubezpieczenie — 2 800 000 zł);
- DISNEYLANDU w ... Paryżu (4 dni, noclegi, wyżywienie, przewodnik — 2 400 000 zł);
- WIEDNIA (4 dni za 600 000 zł lub 2-dniowe zakupy za 350 000 zł);
- WŁOCH (Padwa, Wenecja, Rzym, Monte Cassino, Asyż, Rimini, San Marino — 3 800 000 zł z wyżywieniem, przejazdem noclegami i ubezpieczeniem) — z audiencją u JANA PAWŁA II;
- MISZKOLCA (160 000 zł)

oraz oferuje:

- PRZEJAZDY KOMFORTOWYM AUTOKAREM do Niemiec, Włoch i Paryża (tam i z powrotem);
- WYJAZDY NA UKRAINĘ (vouchery indywidualne oraz grupowe z 10 % zniżką);
- PIELGRZYMKI DO LOURDES;
- AUTOKAROWE WYJAZDY DO TURCJI;
- SPECJALNĄ OFERTĘ WCZASOWĄ na lato 1992 w HISPANII (hotele i pensjonaty — z wyżywieniem) z dojazdem własnym lub autokarowym oraz we WŁOSZECH (campingi, hotele, pensjonaty) z dojazdem własnym

ponadto poleca:

- UBEZPIECZENIA „WARTA” (OC, AC, NW, osobowe);
- POŚREDNICTWO PASZPORTOWE;
- USŁUGI AUTOKAROWE (ceny konkurencyjne).

G-302/3

**TYGODNIK „POGRANICZE”**

Redaguje zespół, red. naczelny Marek Cynkar  
Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22, skr. poczt. 349.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o.

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemyślu.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

# ASTROLOGIA I ZDROWIE

Obawiam się, że mocno naraziłam się wszystkim Baranom, Barankowym i Baraniętom. No bo jakże?! Napisałam przed dwoma tygodniami rzecz straszną — „okolicie najlepsze dla Baranów to ... sale operacyjne i rzeźnie ...”. Drogie moje Barany, nie rozumcie tego tak dosłownie. Oznacza to bowiem, że jeżeli Baran będzie miał do wyboru: otworzyć sklep z zabawkami lub masarnię, wybierze najprawdopodobniej tę ostatnią. A co mają robić Barany — humaniści, ekonomiści, filolodzy? Po prostu znaleźć

swoje małe „teatrum wojny” w codziennych realiach. Może to być czytanie książek i publikacji o tematyce wojskowej, kolekcjonowanie militariów, aktywne angażowanie się w działalność społeczną lub polityczną, gdzie zawsze można ścierać się z jakimś przeciwnikiem. Świetnie robi też Baranom zajmowanie się publicystyką polityczną. Lecz przede wszystkim najlepsze dla wszelkich Baranów (niezależnie od wieku) są obiekty sportowe, a szczególnie boiska, tory saneczkowe i narciostady. Świetnie są bieżnie i korty tenisowe.

Spójrzmy teraz na zoologiczny archetyp Baranów. Najbardziej rzucającym się w oczy szczegółem jest głowa, zwieńczona wspaniałymi rogami, które jednak nie są, jak np. u Byków i Koziorożców, orężem, lecz wyłącznie ozdobą. Głowa też jest u Barana elementem najsłabszym

i najbardziej narażonym na wszelkiego rodzaju dolegliwości. Urodzeni w znaku Barana wyróżniają się szybkością reakcji, przez co nieraz posuwają się za daleko. Barany nie zastanawiają się długo, lecz działają, a ponieważ są stale w napięciu — łatwo może coś im się przytrafić. Najczęściej dotyczy to głowy. Już w młodości często przewracają się i ranią głowę. Zagrożone są ich oczy (wiele spośród Baranów wcześniej zaczyna nosić okulary lub należy stałych pacjentów okulisty) oraz zęby. Szczególnie zęby są nervalicznym punktem większości Baranów. Niestety, statystyczny Baran boi się dentysty jak ognia i dlatego idzie do niego wtedy, gdy już naprawdę nie ma wyjścia. Urodzeni pod znakiem Barana są dość podatni na zawroty głowy i prawie każdemu z nich przynajmniej raz w życiu się one zdarzyły. W skraj-

nych przypadkach należy liczyć się z wystąpieniem schorzeń mózgu i groźbą wylewu. Również nadmiar słońca, które większość Baranów bardzo lubi, może okazać się niebezpieczny. Barany bardzo często są nerwowe, a ich nerwowość wzrasta tym bardziej, im spokojniejsze jest ich otoczenie. Kiedy Baran zachoruje, robi to tak, że przerażone otoczenie sądzi, że jego koniec jest bliski. Tymczasem Baran, po trzech dniach, po wysokiej gorączce (do której też są bardzo skłonne Barany) i stanach wskazujących na niemalże koniec życia, wstaje z łóżka i wraca do zdrowia.

Rady dla Baranów: częściej robić przerwy dla wypoczynku, nie tłumić wewnętrznych napięć, nie przeciążać swych sił i regularnie odwiedzać dentystę.

TERESA



## WODNIK (21 I — 20 II)

Znasz już swoje miejsce, więc powinieneś pokazać co potrafisz. Nie trwój okazji do dodatkowego zarobku. Głowę masz nie od parady, a więc na pewno coś wymyślisz.

## RYBY (21 II — 20 III)

Można być klakierem tam gdzie w grę wchodzi pieniądze. Obiektywna prawda jest jednak całkiem inna. Nie stać Was na to? Nie dziwota. Koniunkturaliści to właśnie Wy.

## BARAN (21 III — 20 IV)

Zaczęły się wzmożone wydatki. Siadaj i licz jak opędzić niezbędne potrzeby. Nie zdawaj się na przypadek — tylko na krótko może się coś zmienić. A jak będzie jutro?

## BYK (21 IV — 21 V)

Odespałeś już te wszystkie zarwane noce? No to do dzieła! Tyle jest do zrobienia. Poleczników Ci nie brak (niektórzy jawią się z zupełnie nieoczekiwanej strony).

## BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

„Żądać to my, lecz nie od nas” — zdaje się mówić postawa niektórych spośród Was. A jak jest ogólnie, wiadomo. Trochę więcej wyrozumiałości, a zwłaszcza cierpliwości!

## RAK (22 VI — 22 VII)

To Ty czy jakaś efemeryda? Nie spodziewanie się pojawiłeś i jeszcze szybciej przepadłeś. Czyżby Ci — którym naobiecycywałeś — zostali wpędzeni w maliny?

## LEW (23 VII — 23 VIII)

„Sznuj zdrowie należycie...” Już za późno? Nie popadaj w apatię, lecz działaj. Jeszcze nie wszystko stracone. Jeszcze co nieco można uratować. Powodzenia!

## PANNA (24 VIII — 22 IX)

Nieraz wydajesz się w gorącej wodzie kąpana i przydałby Ci się zimny tusz dla utemperowania emocji. Dobrze wiesz o co chodzi. Powinnaś zmienić kąt patrzenia.

## WAGA (23 IX — 23 X)

„Podstawą odwagi jest optymizm”. To ze wszech miar słuszne hasło, czego Ty jesteś najlepszym dowodem. Idź do przodu. Nie masz nic do stracenia, dużo zaś do zyskania.

## SKORPION (24 X — 22 XI)

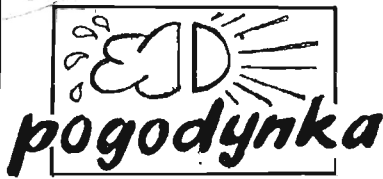
Pod żadnym pozorem nie bierz udziału w konkursie na „najlepszego donosiela”. Byłbyś kompletnie spalony! Staraj się natomiast sprzyjać tym, którzy tego oczekują.

## STRZELEC (23 XI — 21 XII)

„Na dwoje babka wróżyła” z tym ostatnim pomysłem. Może być kłapa, ale też sukces niewykluczony. Próbuj. A nuż się uda. Temperuj też po drodze zapędy żółtodziobów.

## KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Na pierwszym planię sprawy Twojego zdrowia. Nie można ich lekceważyć i liczyć, że dolegliwości same ustąpią. Konieczna solidna kuracja. Bez Ciebie świat się nie zawali.



Prawdziwie śnieżna i mroźna zima przyszła w trzeciej dekadzie stycznia. Zaczął się luty uchodzący za najsroźszy z zimowych miesięcy. Co nam niesie? Wietrzny czas. A wiatr nawet przy niewielkim mrozie jest wyjątkowo

dokuczliwy. Ale też wedle przysłowia: „LUTEK BYWA CZĘSTO ZMIENNY: RAZ ZIMOWY, RAZ WIOSENNY”. Zobaczymy jaki będzie MACIEJ (24 II), który „ZIMĘ TRACI ALBO JĄ BOGACI”.



**NAJTAŃSZE**  
**NAJŁATWIEJSZE**  
**NAJSMACZNIEJSZE**

**NALEŚNIKI Z PARÓWKAMI**  
Ciasto naleśnikowe. Kilka parówek śląskich.  
Usmażyć naleśniki. Parówki zagałować i ściągnąć osłonki. Przekroić na pół w poprzek, zawinąć w placek naleśnikowy jak krokietki, upanie- rować, podawać z surówką.

**RYBA DUSZONA Z CEBULĄ I PIECZARKAMI**  
50 dag filetów, 2 cebule, 10 dag pieczarek, pół szklanki śmietany, sól, pieprz, łyżka mąki.  
Filety lub oczyszczone porcje ryby osolic, oprószyć pieprzem, otoczyć w mące i usmażyć na dość gorącym oleju. Ryby wyłożyć na tym samym tłuszczu zeszklić cebulę pokrojoną drobno, włożyć umyte i pokrojone pieczarki. (Uwaga: cebulę smaży się dłużej niż pieczarki). Na usmażone grzyby wyłożyć rybę, skropić wodą i dusić chwilę pod przykryciem. Zalać śmietaną wymieszaną z mąką i tylko krótko zagotować.

**BŁYSKAWICZNA POTRAWA**  
2 duże cebule, 2 łyżki oliwy, ząbek czosnku, 25 dag toruńskiej lub zwy- czajnej kiełbasy, łyżka pasty pomido- rowej, sól, pieprz, zielenina mrożona.  
Dużą patelnię natrzeć czosnkiem, rozgrzać olej, podsmażyć na nim ce- bulę, dodać pokrojoną w kostkę kiełbasę, pastę pomidorową, dopra- wić do smaku. Taki farsz połączyć z ryżem lub makaronem i obficie posypać zieleniną.



# KRZYŻÓWKA (nie tylko dla wędkarzy)

Poziomo: A) ryba drapieżna przed atakiem, B) do ważenia zimą do herbaty, C) przyrząd przydatny w analizie spalin, D) stolica Jemenu • jednostka długości, E) półwysep w Egipcie, F) miara czasu • marka niemiecka • mały laszek, G) kwiat polny • kałuże • jestem... a nawet przeciw, H) część długu • miara powierzchni • dopływ Sannu, I) łąka w górach • zajęć, J) określenie bezgłowego stwora (z greckiego) • telewizja włoska, K) bito go od XV wieku • nie wszystko co się

świeci, L) do marynowania ryb • niecka • Warszawski Okręg Wojskowy, Ł) rzeka w zachodniej Europie • pierwiastek o l.a. 83 • panika na giełdach • prawdziwemu wędkarzowi nie przeszkadza, M) chroniony ptak drapieżny • mówisz tak o tomisku, N) dziennik obywatelski • często krąży o taakiej rybie! • wędkarstwo po zmierzchu.

Pionowo: 1) element wędziska łagodzący uderzenie ryby, 2) dawniej heretyk, 3) karabin maszynowy • u- uprowadzona przez Parysa, 4) przywódca palestyński • po PRL-u, 5) ryba akwariowa • wrażenie zmysłowe, 6) szachista lub pierwiastek chemiczny • Ignacy zdrobniale, 7) „wędkarz długo wędkę ma, jeśli o nią...”, 8) może być chlebowy • posiada • pierwiastek o l.a. 21, • powab, 9) prymus • .... nad Odrą lub Jambore • widać przez nią najcieńszą żyłkę, 10) słaby aktor gra je w teatrze • port nad Morzem Śródziemnym • kwas dezoksyrybo- nukleinowy, 11) znak Zodiaku • .... papieru • pierwiastek o l.a. 50, 12) kwitnie tylko raz • przeciwieństwo dobra, 13) uroczysta, kwiecista mowa

• wapień oolitowy, 14) leży na pięciolinii • swojska Izabela • naj- mniejsza część pierwiastka chemicz- nego, 15) popularne imię arabskie • rodzina ryb kościstych.

**Rozwiązania — NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM** — prosimy nadsyłać na adres redakcji w terminie tygodniowym od daty ukaza- nia się numeru. Prawidłowe roz- wiązania wezmą udział w losowaniu nagrody (bonu na zakup sprzętu wędkarskiego o wartości 250 tys. zł) ufundowanej przez Zarząd Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Przemyślu. Połamania pióra życzy Kielbik.

\*\*\*  
**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z N-RU 3/34/:**  
Hasło: „Wspólne niebezpieczeństwo na- leży odierać zgodą — Tacyt”.  
Nagrody książkowe, ufundowane przez Księgarnię p. Kazimierza Szewczyk przy ul. Kazimierza Wielkiego w Przemyślu, wylo- sowali: Dariusz Waszajo z Sobiecina („Hi- storia sztuki w zarysie” K. Estreichera) i Daniel Głowacz z Przeworska („Dzieje bajki polskiej”).  
Nagrodę autorską otrzymuje Czesław Barski ze Stubna.

